

MOJE MIASTO

www.mojemiasto.slupsk.pl

Nr 21 (226) 22 grudnia 2012

ISSN 1644-4507

REKLAMA

JEDYNA TAKA TELEWIZJA

CYFRA +

PRZEBAJECZNY WYBÓR

NAJKRÓTSZA UMOWA
NA 6 MIESIĘCY
albo
ABONAMENT
DO 6 MIESIĘCY GRATIS

CYFRA +

ELEKTRONIK SERVICE

tel. 59 842 80 68, SŁUPSK, ul. PIEKIEŁKO 20

Następne wydanie MM w dniu 12 stycznia 2013



Zwyczajaje bożonarodzeniowe str. 3

REKLAMA

Motto

Gdy oceniasz
ludzi, nie masz
czasu ich kochać.
(Matka Teresa z Kalkuty)

Warszawianka



str. 7.

Przedszkolaki



str. 12.

REKLAMA

20 lat RAZEM
15.09.1992 - 15.09.2012

TAXI 191-912
RADIO MPT

NOWOŚĆ: Informujemy SMS'em
o podjeżdżającej taksówce!

PRZETWÓRSTWO RYBNE "ŁOSOŚ" SP. Z O. O.

...konserwy rybne

to nasza specjalność...



POSEJDON XXL

Gabinet Medycyny

dr Małgorzata Lewicka-Kisiel

Estetycznej

BEZPŁATNA
KONSULTACJA

Słupsk, ul. Kotarbińskiego 7/1

- BOTOX
- WYPEŁNIANIE ZMARSZCZEK
- MODELOWANIE UST I POLICZKÓW
- REWITALIZACJA DEKOLTU I DŁONI
- LIKWIDACJA NADPOTLIWOŚCI PACH

Zapraszamy panie i panów
www.botulinum.pl

Rejestracja: tel. kom. 505 905 196



„Nie chcesz zginąć
w gąszczu reklam
skorzystaj z naszej
oferty”

Nie zwlekaj! Już dziś zaplanuj swoją reklamę
w dwutygodniku **MOJE MIASTO**

Telefon 609 781 705; e-mail reklama@mojemiasto.slupsk.pl



Adkonis

Ferma kur, gospodarstwo rolne

Sprzedaż jaj



Robert Adkonis, Kwakowo
tel. 59 846 25 11

ZAPRASZAMY



OKRĘGOWA STACJA KONTROLI POJAZDÓW

w Słupsku, ul. Portowa 10, tel. 59 811 48 73



rolety
okienne

Słupsk, ul. Tuwima 23, tel. 59 84 20 600, biuro@alko.com.pl

Święta

Dobrze, że są w ciągu roku takie chwile, kiedy człowiek nie uczestniczy w codzienności, czyli w dniu naszym powszednim i ma święta.

Bo. Weźmy na przykład pod uwagę pierwszy lepszy dzień.

Na przykład dzień w którym piszę ten felieton. Jak zwykle zaparzyłem sobie dobrą, wieczorną herbatę, zapuściłem płytę z ledwie słyszalną muzyką organową, zamknąłem drzwi od pokoju i zacząłem szukać natchnienia.

Zacząłem od Internetu:

„Szaleniec zabił ponad 20. dzieci w szkole w Stanach Zjednoczonych”, „Końca świata nie będzie bo Toyota wypuściła nowy model”, „Tak kończy się kariera Jarosława Kaczyńskiego”, „Misja w sprawie zwrotu Tu-154M będzie fiaskiem”, „Tragedia w lesie - zginęło 10 dziewczynek”, „Zabił swoją dziewczynę. Potem popełnił samobójstwo”, „Miał w plecaku 800 tys. zł - już ich nie zobaczy”, „Zbierają pieniądze na telewizję dla Kaczyńskiego”, „Skandal w Londynie Polacy czują się oszukani”, „Polacy wśród najbardziej niebezpiecznych nacji w Europie. UE alarmuje”.

Uff. Wystarczy, a to tylko jeden portal. Gdzie indziej identycznie lub gorzej. W papierowych wydaniach to samo, w radio i w telewizji nie inaczej.

I tak w kółko i tak codziennie. Kiedy im się znudzi? Jak długo normalny człowiek może być tymi bzdurami atakowany i jak długo jest w stanie to wszystko wytrzymać?

Starsi pamiętają inne czasy, czyli normalne, kiedy również sensacja

stanowiła pożywkę dla domysłów, rozgorączkowanych rozmów, plotek, ale nigdy nie było tego aż tyle. No może jedna rewelacja na tydzień, na dwa tygodnie albo rzadziej.

Mam wrażenie, że to nieustanne pranie apokaliptycznych wieści w mózgach, szczególnie młodych ludzi, tworzy w nich nierzeczywisty, wypaczony, ale „czysty i wykończony” obraz świata.

Niektórzy z młodych, bezkrytycznych ludzi zapragną w ten świat się wpasować i trafić na pierwsze strony mediów. A media na to tylko czekają, wiedzą, że lud Boży żywi się tą „padliną” bardzo chętnie.

Dlatego czekam na święta. Na przyjazd dzieci i wnuków.

W zeszłym roku zrobiliśmy z żoną eksperyment, a w tym chcemy go powielić. Całej rodzinie zaproponowałem wyjazd na Kaszuby, do gospodarstwa agroturystycznego.

Argumentowaliśmy, że nie będzie, żadnego przygotowywania, zakupów i tego przedświątecznego owczego pędu. Każdy za siebie zapłacił i wyjdzie taniej niż klasycznie.

W ubiegłym roku wyjechały nas cztery pokolenia: prababcia, „dziadki”, dzieci i ich dzieci. Było nas wszystkich 14 najbliższych sobie osób.

Wigilia była nadzwyczajna, przyszedł kaszubski Mikołaj, rozdał prezenty, a w nich niezliczoną liczbę gier: bierki, warcaby, chińczyk, Piotruś, domino... Po kolacji śpiewaliśmy kolędy i obowiązkowo z gospodarzem, dzieci poszły posłuchać zwierzęta. Potem rozmawialiśmy, nuciiliśmy kolędy i graliśmy do późnej nocy.



Rano po śniadaniu długi spacer do pobliskiego lasu, a tam dziadek nauczył wnuki gry w klipę, bo niestety nie było śniegu. Potem nauka gry w państwa, chłopka i podchody. Dzieci zupełnie nie znały zabaw naszego dzieciństwa. Inne gry, które poznały to cymbergaj i hazard, czyli gra w banczka.

Strzelanie do puszek z procy i łuku - oczywiście zrobionych przez dziadków, było głównym zajęciem w drugim dniu świąt. Strzelali wszyscy - prababcia też.

Tak nie wiadomo kiedy minęły nam wszystkim najlepsze ze wszystkich świąt.

W tym roku, na początku grudnia, na skype wnuki zapytały mnie czy w tym roku znowu na święta pogramy w klipę.

- Oczywiście, że tak. - odpowiedziałem.

Oni o tym nie wiedzą, ale ta klipa, cymbergaj i inne to tylko symbol. My starsi wiemy, że jest to symbol chronienia ich przed tym co nowe i niedobre.

Andrzej Obecny
obecnypoczta.onet.pl

P.S. Życzę wszystkim pogodnych, radosnych, rodzinnych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku.

Zamiast felietonu

Tym razem zamiast felietonu przesyłam dwa moje wiersze o Bożym Narodzeniu. Pierwszy; „W czas Bożego Narodzenia” jest jeszcze „ciepły”, bowiem napisałam go 18 grudnia 2012 roku, drugi; Przyjdź, wejdź w moje serce” pochodzi z 2005 roku.

W czas Bożego Narodzenia

Czas ten jest taki magiczny, czas nieunikniony... a Ty zabiegany w szale świątecznych zakupów na moment przystań człowieku. Zrób miejsce na przyjście Dziecinę w swym sercu, które zamarzyło z braku empatii, uczuć i czasu, zwykłego czasu na zwykłą refleksję. W ten czas rodzi się Dziecię niezwykle

W ubogiej stajence przy świetle księżycy,

rodzi się Dziecię, któremu nadano imię Emanuel Bóg z Nami. Czy wiesz.

Wiesz, a może i nie wiesz, Ty biegasz wciąż do przodu po kolejny prezent

w kolejce do sztucznego szczęścia, szczęścia złudnego Ty biegasz.

Dzień po dniu w świąt, gdzie nie ma miejsca dla Tego, który płacze po-

łożony w ubogim, betlejemskim żłobeczku dla Tego, który Ciebie prawdziwie kocha.

W krzyku współczesnego świata, gdzie liczy się kasa, prestiż, posiadanie, w tym świecie rodzi się Jezus,

Syn Boga żywego i przedwiecznego. Więc Ty przyszykuj swe serce z miłością

i przytul te Dziecię do serca Twego człowieku z kolejki po kolejny pre-

zent,

utul płaczącą Dziecinę położoną w stajni.

Więc Ty okryj Dziecię szalem swych uczuć

i otrzyj łzy Jego czułości dotykami. Tam

zimno, i chłodno, wiatr hula i śwista w stajence ubogiej, gdzie leży Dzieci-

na. Tam jeno Maryja i Józef czuwają i strzegą

bezbronnej Dziecinę z boskim przeznaczeniem

na zbawienie człowieka - tak Ciebie z sercem

zmrożonym niemocą kochania i czucia.

Przyjdź, wejdź w moje serce.

Przyjdź, wejdź w moje serce dziecino betlejemskie...

położona w ubogiej stajence ogrzej moje skute serce

śmiertelnym strachem i trwogą uczuciem błogiej radości

uczuciem prawdziwej miłości... dziecina ta taka malutka

siankiem okryta tam płacze, a mi serce łzawie kołacze

nad kwileniem tym cichym dzieciątka...czy kochasz

to dziecię przecież nieludzkie a boskie jeszcze człowieku...

bo ja je kocham prawdziwie bo ja je kocham po prostu ... czy masz

jeszcze w sercu miejsce dla niej, dziecinę bezbronnej...

ja zawsze mam serce dla tej dziecinę otwarte

otwarte... nigdy nie zamknę i miejsce dla niej najlepsze

szukuję w każdej niedzielę idąc do komunii... nim znikną

te wszystkie dni, ta boża dziecina w moim już sercu



zamieszka na zawsze... teraz raz jeszcze sobie

stojąc tak z boku popatrzę na świat ten taki zabiegany

w szale zakupów... ktoś założył na serce tu kajdany

zamknął w puszcze próżności pozował błogiej radości

okradł z prawdziwej miłości człowieka... bo w jego

zabrakło sercu już miejsca dla tej bożej dziecinę...

więc nie pytam nikogo o nic, tylko z własną wiarą

niewinną, czystą, wspaniałą każdego roku z ufnością

dziecka czekam na ten dzień narodzin Bożego Syna...

dziecina, ach ta dziecina daje mi tylko nadzieję,

w to, że kiedy już umrę w niebie się Jego

na wieczność podjęję może... przyjdź

i w moje serce wejdź Synu Boga żywego

o nic nie pytam dlaczego

Życzę wszystkim aby czas Bożego Narodzenia był okresem niekończą-

cego się dobra i czystej miłości wobec drugiego człowieka. Wszyst-

kim moim Przyjaciółom i Czytelnikom tego życzę.

Agnieszka Dul

Zawłaszczane rocznice

Od jakiegoś czasu mamy do czynienia z próbą zawłaszczania przez Prawo i Sprawiedliwość naszej historii. Jarosław Kaczyński nieustannie próbuje wmówić Polakom, że to przede wszystkim on walczył z komunizmem, on wywalczył nam niepodległość, choć chyba nie do końca skoro chce o nią walczyć nadal... Stąd ma prawo do własnych obchodów Święta 11 listopada, a także w rocznicę 13 grudnia opo-

wiada brednie o potrzebie walki o niepodległość.

Zresztą kilka słów prezesa „Byłem spakowany i przygotowany na ucieczkę. Czekalem z wyjściem z domu, aż się skończy godzina policyjna. Zjawili się jednak przed 6 rano. (...) Facet dość uprzejmie próbował mnie przesłuchać, a wieczorem zostałem wypuszczony. Było to dla mnie bardzo niemiłym zaskoczeniem. Uważałem zresztą, że jestem

w sytuacji dużo gorszej niż internowani”. Nawet nie chcę się zastanawiać co słuchając tego mogli

czuć Ci, którzy za prawdziwą walkę o niepodległość na całe lata

byli wsadzani do więzienia, co musieli czuć Ci którzy walczyli wtedy

kiedy odwaga była w cenie przez kilka lat nie widzieli się ze swoimi

bliskimi. Z drugiej jednak strony, czego można się spodziewać po

facecie, który nazwał Gierka patriotą. I niech by sobie taki pogląd

miał na działalność byłego pierwszego sekretarza, ale przecież to

była tylko i wyłącznie jedna

z wielu twarzy prezesa na potrzeby chwili...

Jeden z moich znajomych powiedział mi (od razu zaznaczę, że

uważam to za grubą przesadę), że jak są święta państwowe to obok

naszej flagi, wywiesza flagę Unii Europejskiej, tak po prostu żeby

nie było wątpliwości, że on nie ma nic wspólnego z prezesem. Poka-

zuje ten przykład niestety, że momentami jesteśmy wręcz bezradni

wobec prób zawłaszczania naszych świąt państwowych. Nie-

ustannie próbuję nam się wmówić, że prawdziwy patriotą - to tylko

z PiS, prawdziwy katolik - oczywiście też tylko z PiS. Mimo że

wiemy że to nieprawda, to momentami czujemy się z tym bez-

radni. Jedno jest pewne Świąt Bożego Narodzenia nikt nie jest w stanie

zawłaszczyć! Pan Andrzej Obecny namawiał

mnie, żebym na koniec tego felietonu zamieścił przepis na ulubioną

potrawę wigilijną. Potraw ulubionych mam wiele, ale ten przepis...

to chyba nie najlepszy pomysł, o to najlepiej spytać moją żonę.

Wesołych Świąt!



Zbigniew Konwiński
Posel na Sejm RP

Myślę jak Oriana

Święta... zapach świerku, ciast i pastowanych podłóg

Pamiętam z dzieciństwa zapach przedświątecznie pastowanych podłóg, zapach świerku wniesionego do domu, a z kuchni dochodzące zapachy pieczonych ciast, mięsa. To okres gdy w głównym wydaniu dziennika TVP słyszeliśmy, że na redzie stoi już statek z pomarańczami. W paczkach dzieciaki znajdowały wówczas poza słodyczkami także po pomarańczach (owiniętej w delikatną, pachnącą

owocem bibułkę) oraz - ale, kto teraz w to uwierzy? - także jabłko. W wigilię jechaliśmy na pasterkę.

Przyjemnie jest dostawać prezenty. Każdy to lubi. Teraz, gdy pomarańcze i jabłka są do kupienia w każdym niemal sklepie spożywczym, prezenty choinkowe są zupełnie inne.

Ja paczki pod choinkę pakuję swojej rodzinie w pakunki i pakunczki. Fajnie jest przecież, gdy nie tylko

jeden prezent czeka na Ciebie pod choinką lecz kilka. Dlatego pakuję prezenty oddzielenie. W moim domu kolejno wydajemy te paczki i paczuszki spod choinki wyczytując adresata prezentu. Prezenty wyjmowane są już tradycyjnie dopiero po celebrowaniu posiłków głównych, gdy na stół świąteczny zjawiają desery, ciasta, kawa, herbata, itp.

Później, już po kolacji, na stole lądują różne gry planszowe w rodzaju „Osadnicy z Catanu” lub „Elektrownie”.....Wszyscy biorą udział w grach.

Jednak dla mnie święta tak naprawdę zaczynają się już wtedy, gdy z rodziną razem pracujemy w kuchni przygotowując potrawy. Ktoś jeszcze ubiera choinkę, inny uciera krem do

miodownika, itd. Zwykle, codziennie jesteśmy zapracowani, zabiegani. Teraz jesteśmy razem - pichcimy, komentujemy ostatnie wydarzenia. To święta rodzinne. Zwykle na stół wigilijny trafiają tradycyjne i ulubione potrawy każdego z członków mojej rodziny. Podam Państwu poniżej przepis na jedną z tych potraw, która zwykle jest na moim stole wigilijnym - tzn. na śledzie z ananasami w sosie curry.

Podstawowe składniki potrawy:

0,75 kg solonych śledzi (najczęściej kupuję matiasy), puszka ananasów w plasterkach.

Sos: mały słoik majonezu (ja używam „Dekoracyjnego” - sprzedawany jest w słoikach małym, średnim i dużym), trzy płaskie łyżki curry i 3-4

zmiażdżone ząbki czosnku, biały pieprz - do smaku. Uwaga- ilość curry i czosnku proszę dać według upodobań (podaję proporcję którą ja lubię).

Śledzie moczę ok. doby (dwa razy zmieniam wodę). Na ostatnie ok. dwie godziny moczenia dolewam kilka łyżek mleka i łyżeczkę soku z cytryny. Ananasy z puszki osączam i kroję w małą kostkę. Wymoczone i osączone śledzie kroję w paski szerokości ok. 1,5 cm i mieszam z ananasami.

Składniki sosu proszę wymieszać i dodać do śledzi z ananasami. Przed podaniem, gotowa potrawa powinna - dla dobrego aromatu śledzi- postać w chłodnym miejscu ok. 2 godzin. Smacznego.



Życzę Państwu szczęśliwych i rodzinnych Świąt oraz wiele dobrego w Nowym 2013 Roku.

Barbara Podruczna-Mocarska

Boże Narodzenie w różnych zakątkach świata

Polskie tradycje bożonarodzeniowe są nam wszystkim doskonale znane. Ale czy wiesz Drogi Czytelniku jak święta obchodzone są w innych krajach? Czy wiesz, że w Meksyku w Wigilię jada się indyka w czekoladzie, a we Francji choinka stoi tylko jeden dzień? Że na Węgrzech prezentów nie przynosi święty Mikołaj, lecz aniołek, a Niemcy nie dzielą się opłatkiem?

Święta Bożego Narodzenia nie wszędzie wyglądają tak samo. Co kraj to obyczaj. **Czesi i Słowacy**, podobnie jak Polacy, do Wigilii zasiadają wraz z pojawieniem się na niebie pierwszej gwiazdy. Pod obrus wigilijny kładą kromki chleba. Wśród potraw wigilijnych króluje tzw. *mzika* czyli mieszanina suszonych owoców i orzechów.

Tradycyjne potrawy wigilijne na Słowacji to zupa grzybowa, kapuśniak, sałatka ziemniaczana, haluski z makiem oraz opłatek z miodem. Ponadto w Czechach na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia w bardzo wielu domach schodzi się do piwnicy, aby sprawdzić, czy nie zakwitły już ścięte na początku grudnia gałązki czereśni, jabłoni i forsycji. Według ludowych wierzeń jeśli gałązki zakwitły to dobra wróżba na następny rok. Co ciekawe, w Wigilię Bożego Narodzenia Czesi odwiedzają cmentarze. Przyozdabiają groby najbliższych kwiatami, gwiazdami betlejemskimi oraz koszykami ze specjalnymi bożonarodzeniowymi ciasteczkami.

Na Węgrzech Wigilia jest niezwykle ważnym dniem. Nazywana jest Szent-Este, co oznacza Święty Wieczór. Tutaj prezenty pod choinkę przynosi nie święty Mikołaj a aniołek. Pod obrus wkłada się sianko. Wyciągnięcie najdłuższego żdźbła wróży długie życie. Stół zaś Węgrzy posypują soczewicą, która jest symbolem dobrobytu. Na wigilijnym stole obowiązkowo znaleźć się musi zupa rybna z karpia jako główne danie. W ostatnich czasach można spotkać bardziej obfity stół: np. różne gatunki ryb oraz chłodnik z wiśni. Nie może zabraknąć też ciasta z makiem, bo mak ma zapewnić rodzinie miłość.

We Francji Boże Narodzenie nazywa się Noël. Nazwa ta pochodzi od francuskiego phrase les bonnes nouvelles, co oznacza dobrą nowinę zawartą w ewangelii głoszącą o przyjściu na świat Jezusa Chrystusa. Wigilia rozpoczyna się po Pasterce, a na dania wigilijne składają się: indyk nadziewany kasztanami, ostrygi, zimne potrawy z jaj i słodki tort. Francuzi nie śpiewają koled ani nie dzielą się opłatkiem. Choinka stoi zaś tylko jeden dzień (jak na złaicyzowany kraj przystało).

W Niemczech Wigilia jest skromna i nikt tu nie dzieli się opłatkiem. Niemniej Święta Bożego Narodzenia są niezwykle istotne dla Niemców, przede wszystkim ze względów religijnych. Wielu z nich udaje się podczas tych świąt do kościoła - katolickiego lub ewangelickiego. Natomiast w Niemczech nie ma, tak jak w Polsce, pasterki. Bardzo ważnym elementem świąt jest ubieranie choinki. To właśnie z tego kraju pochodzi w ogóle zwyczaj ustrajania drzewka. Choinki pojawiają się w niemieckich domach już kilka tygodni przed Bożym Narodzeniem. Tradycyjnym daniem wigilijnym u Niemców jest pieczona gęś zapijана piwem oraz specjalny placek wigilijny.

Hiszpanie w święta zamiast opłatkiem tamia się *turron*. Jest to coś w rodzaju chałwy. Wigilijna wieczerza rozpoczyna się po pasterce. Głównym daniem jest pieczona ryba oraz tzw. „ciasto Trzech Króli”. Ważnym elementem świąt jest też bożonarodzeniowa szopka - znacznie ważniejszym niż choinka.

W Wigilię w wielu zakątkach Hiszpanii odbywają się kolorowe festyny. Ulicami hiszpańskich miast maszerują tłumy mieszkańców ubranych najczęściej w stroje ludowe. W języku hiszpańskim „Boże Narodzenie” to „*Navidad*”. Mimo iż w Wigilię przygotowuje się uroczystą kolację, to jednak najważniejsze znaczenie ma święto Trzech Króli. To wtedy właśnie, dwanaście nocy po Bożym Narodzeniu, dzieci otrzymują prezenty, od Trzech Króli. W zamian za podarki dzieci przygotowują im słodycze i kostki cukru dla wielbłądów.

We Włoszech bożonarodzeniowa wigilia rozpoczyna uroczysta wigilijna kolacja, jedzona - podobnie jak w Polsce - w domach przy choince. Od tego czasu Włosi oczekują na pasterkę. O północy wraz z rodzinami udają się do kościoła. Wigilia Bożego Narodzenia nie jest jednak najważniejszym świętem dla Włochów, lecz dzień następny, kiedy spotykają się oni z bliskimi na tradycyjnym obiedzie, w trakcie którego otwiera się otrzymywane prezenty. Na stole, w zależności od regionu Włoch, znajdują się wtedy różne potrawy. Na południu kraju w Boże Narodzenie spożywa się makaron zwany *lasagna* z sosem pomidorowym i wieprzowymi mięsem oraz kilkoma rodzajami serów. Na północy natomiast je się tzw. *tortellini*, czyli małe pierogi w rosół faszerowane mięsem, serem, szynką lub warzywami. Daniem głównym jest jednak pieczone wieprzowię, jagnięcina czy z drobin.

Obchody Bożego Narodzenia w **Danii** rozpoczynają się od przygotowania adwentowego wieńca. W wieńcu znajdują się 4 święte zapalone kolejno w cztery niedziele poprzedzające Wigilię. Tradycyjnym daniem jest budyn z ryżu, w którym ukryty jest jeden migdał. Szczęśliwy znalazca otrzymuje w nagrodę marcepanową świnkę, która ma zapewnić szczęście w przyszłym roku. **Nabożeństwa** odbywają się po południu. **Podobnie jest w Norwegii**. Tutaj podstawowym daniem jest owsianka z jednym migdałem. Ten, komu się on trafi, dostaje prezent. Ponadto na wigilijnym stole daniem głównym są: wieprzowe żeberka oraz dorsz, do tego obowiązkowo podawane jest piwo. Święta Bożego Narodzenia w Norwegii poprzedzone są czterotygodniowym adwentem, podczas którego w kolejne niedziele zapala się na wieńcu adwentowym po jednej świecy.

W Wigilię około godziny siedemnastej w kościołach zaczynają bić dzwony, które obwieszczają początek Bo-

żego Narodzenia. Po kolacji św. Mikołaj lub gnom przynoszą prezenty dla dzieci.

Szwedzi Boże Narodzenie nazywają *Jul*, rozpoczyna się ono 13 grudnia, w dzień Świętej Łucji. W Wigilię spożywają słodki chleb domowej roboty z dodatkiem imbiru. Tradycyjną potrawą jest chleb moczony w wodzie, w której uprzednio gotowane jest mięso. Wigilia nie jest dniem postnym w Szwecji. Na deser podaje się pudding ryżowy oraz pachnące cytrynowe ciasteczka i pierniczki. Wśród napojów króluje natomiast grzaniec czyli aromatyczne grzane wino z dodatkiem m.in. goździków, kardamonu, cynamonu oraz pomarańczy.

Meksykańskie święta rozpoczynają się już 12 grudnia i są początkiem obchodów świąt Matki Boskiej z Guadelupe. Kilka dni przed pojawieniem się tradycyjnej pierwszej gwiazdki pod choinką lub na stole w jadalni ustawiana jest szopka. 24 grudnia do szopki wkłada się zaś dzieciątka Jezus. Meksykanie zasiadają do wigilijnego stołu o północy. Tradycyjną wigilijną potrawą w Meksyku jest indyk w czekoladzie. Inne główne potrawy to zupa rybna z knezlami z mięsa, indyk oraz ryba z ziemniakami w śmietanie oraz poncz z owocami.

W Anglii i Stanach Zjednoczonych Wigilii się nie obchodzi. Ale nie oznacza to, że świąt Bożego Narodzenia się nie celebrowe. Bynajmniej. Wielką wagę przywiązuje się do pierwszego dnia świąt kiedy to cała rodzina zasiada do wspólnego obiadu. Na stole jest indyk, w przypadku Anglików także pudding z suszonymi śliwkami, który skrapla się alkoholem, zapala i płonący wnosi się do jadalni.

Ciekawostką jest, iż Londyn to ojczyzna pierwszych kartek z życzeniami. W 1846 roku Jon Horsley z Anglii zaprojektował pierwszą kartkę świąteczną z napisem „Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku.”

Magdalena Majchrzak



Gawędy starego psychologa Wigilia i święta

Żadne święta nie tylko u nas, ale w całym naszym kręgu kulturowym nie mają takiego rozmachu jak Święta Bożego Narodzenia. Obrosły też w legendy, uwiecznione w licznych utworach literackich, jak choćby nieśmiertelna „Opowieść wigilijna” Charlesa Dickensa.

W tych historiach Święta te to okres pokoju i pojednania między ludźmi. Okres, gdzie nawet nieuleczalny skąpiec zmienia się w filantropa (wprawdzie potrzebuje do tego pomocy z „Góry”), jednak robi coś innego niż do tej pory. Ale to przecież okres, kiedy jak nigdy czujemy bliskość z czymś niepoznawalnym. Czujemy łączność z innymi ludźmi, nieważne, czy są biedni, czy bogaci. Wprawdzie nie słyszałem o przypadku, kiedy ten talerz dla niespodziewanego gościa został wykorzystany, ale jest to symbol tego, że jesteśmy gotowi dzielić się z innymi. Nieważne czy wierzymy w narodzenie Chrystusa czy też nie, ale i tak ulegamy nastrojowi, tajemnicy i czarowi Wigilii.

Ale może wkrótce przestaniemy je lubić. Wiele instytucji zrobiło z tego biznes i koniecznie chcą nam uatrakcyjnić ten okres. Pozornie nie powinno nam to przeszkadzać, bo przecież sami też staramy się to robić. Mnie samego bawiły kiedyś wymyślne lampki układające się we wzory i napisy, umieszczane na budynkach. Kiedyś kosztowało to bałajeczne pieniądze i budziło zainteresowanie. Dziś jest dużo taniej, a ludzie patrzą na takie pomysły jako na przejaw złego smaku. Wielu znajomych wręcz złości się. Dlatego, że cały ten komercyjny szajs wokół świąt, zaczyna ich irytować. Może to paradoks, ale zaraz przekonacie się państwo, że ma to solidne oparcie nie tylko w naszych odczuciach, ale również w badaniach psychologicznych.

Jest takie pytanie w teście psychologii społecznej: jeżeli nagrasz dzieci, za coś, co same wcześniej lubiły robić, to będą tą czynnością lubiły: a) bardziej, b) mniej, c) tak samo. Nasuwa się błędna odpowiedź - bardziej. Tymczasem wynik jest paradoksalny, dzieci będą tę czynność lubiły mniej. Wprawdzie będą to nadal robili, ale nie

dla przyjemności, tylko dla nagrody! Podobnie dzieje się z Bożym Narodzeniem. Komercjalizacja tego Święta nabiera karykaturalnych rozmiarów. Początkowo nas to bawiło. Teraz jednak wystrój świąteczny w Hipermarketach w początkach października zaczyna ludzi wkurzać. Jak zatem widzimy - nie różnimy się od dzieci, nie podoba się nam, jak ktoś wpięprza się do naszej prywatnej zabawy.

Bo kiedyś święta te miały inny wydźwięk. Było inaczej. I chyba fajniej. Święta te jak wszystko inne, miały powiązanie z rytmem pracy na roli. W końcu do wieku osiemnastego, większość ludzi żyła z ziemi. Jak zauważył mój profesor, w okresie letnim nie ma zbyt wielu świąt. Ludzie w tym czasie ciężko pracowali, aby zebrać plony. Jesień to też pracowity okres w rolnictwie - wykopki, podorywki, zabezpieczanie plonów.

Aż w końcu przychodzi zima. I ten koniec grudnia to był dobry okres dla chłopów - plony zebrane, do przednówka daleko, a czas pozwala na zajmowanie się domem, kuchnią i dziećmi. To, że zasypało drogi dojazdowe, to żaden problem. Do niedawna ludzie byli samowystarczalni i mało mobilni. Dawny chłop nie musiał spędzać świąt w górach. Cieszył się ze spokoju i odpoczynku po ciężkiej pracy latem i jesienią. A i w dwórkach szlacheckich było miło. Nie wszyscy bogaci czuli potrzebę podróżowania, tak powszechną dzisiaj.

Dlatego tak się dzieje, że święta te są takie przyjemne. Aby to wyjaśnić, musimy (niestety) posłużyć się psychologią. A zatem wracamy na grunt psychologii. Jedynym niekwestionowanym odkryciem tej pseudonauki jest ujawnienie mechanizmu warunkowania. Jeśli jakieś przyjemne wydarzenie współistnieje czasowo z czymś obojętnym, to ten obojętny bodziec, staje się przyjemny. To te słynne eksperymenty z psami Pawłowa. Nazywa się to warunkowanie klasyczne. Święta kojarzą się nam z przyjemnościami. Zatem jesteśmy pozytywnie uwarunkowani na Święta, przy czym są to uwarunkowania przenoszone z pokolenia na pokolenie. Ale teraz, na skutek dzia-



łań komercyjnych, powoli, niezauważenie, uwarunkowania te diabli biorą.

Osobnym problem są prezenty świąteczne i inne wydatki związane ze świętami. Niekiedy mści się staropolska zasada „zastaw się, a postaw się”. W moim domu rodzinnym jedzenie świąteczne przyrządzało się z produktów dostępnych w gospodarstwie i kosztowało to niewiele. Dzieci otrzymywały skromne prezenty, a dorośli już ich nie dostawali (czasy były trudne, mało kto pozwalał sobie na takie gesty). A i w mojej rodzinie prokreacyjnej nikt nie szalał finansowo, ale też było fajnie. Dzieci kupowały nam prezenty a my im. Częściej to im udawało się znaleźć coś fajnego (zwłaszcza córce, syn, jak to facet nie miał tak dobrych pomysłów). Ale prezenty i święta zawsze urządzaliśmy za gotówkę. Nie rozumiem ludzi, którzy zadłużają się na święta. To jakiś obłęd, wzmacniany zapewne przez te wredne instytucje finansowe, które wrabiają ludzi w świąteczne kredyty. A potem kłopot ze spłatą. A wszystko przez to, że ktoś się da nabrać na reklamę typu „miniratka” (wstyd Panie Szymonie Majewski, jako autor popularnego talk show lepiej zarabiał Pan na życie”).

Sam już od wielu lat nie lubię tych Świąt. Pozostały wprawdzie sentymenty z dzieciństwa oraz z czasów, kiedy dzieci były małe, ale moja żona obrzydziła mi je skutecznie. Już na wiele tygodni przed Wigilią rozpoczyna przygotowania - sprzątanie, pieczenie pierników, klejenie uszek i pierogów. W końcu kilka dni przed Świętami wpada w istny amok. Kiedy zaś nadchodzi święta, twierdzi, że jest tak zmęczona i że nie ma z nich żadnej radości.

Oczywiście dlatego, że ma paskudnego męża, który konsekwentnie odmawia udziału w tym szaleństwie. Zapewne wiele kobiet wpada w te same błędne uwarunkowania wyniesione z domu rodzinnego - że musi być góra żarcia, a na stole wigilijnym koniecznie 12 potraw. A potem z tym niewykorzystanym jedzeniem tylko kłopot, zamrażarka pęka w szwach, a zresztą nie wszystko da się zamrozić.

Dlatego te Święta spędzę zapewne samotnie w Karpaczu albo w Bukowinie Tatrzańskiej. Ale spokojnie i bez stresów. Czego i wam życzę - okazji tych Naprawdę Najpiękniejszych Świąt. I do zobaczenia na Krupówkach, odpuście sobie te stereotypowe powinności. I nie zadłużajcie się, na boga!!!

Władysław Hałasiewicz
psycholog



Z życzzeniami zdrowych
i spokojnych Świąt oraz
Dobrego Roku

Leszek Miller

Wesołych Świąt życzy

poseł na Sejm RP
Zbigniew Konwiński



Platforma
Obywatelska

Wspomnienia Władysława Piotrowicza (21)

Święta

Jednym z istotnych stanów psychiki jaki doznaje młody człowiek przebywający poza domem jest tęsknota za bliskimi, przyjaciółmi, kolegami. Gdy odległość od rodziny jest niedaleka nostalgii niwelują w miarę częste odwiedziny w domu. Inaczej jest gdy przebywa się setki kilometrów od rodzinnych stron, w innym kraju. Największą potrzebę bycia razem odczuwałem - będąc w Budapeszcie na studiach, w okresie poprzedzającym Święta Bożego Narodzenia.

Pierwsze święta

Pierwszy raz z Budapesztu wyjechałem do Szupska, po czterech miesiącach. Podróż trwała ponad dwadzieścia godzin. Przyjechałem, wioząc liczne prezenty dla najbliższych. Były one bardzo atrakcyjne, lepsze niż w Pewie, gdyż na Węgrzech było bardzo dobre zaopatrzenie - nieczym w Zachodniej Europie.

Pobyt w domu trwał dwa tygodnie. W tym czasie spotykałem się z przyjaciółmi i kolegami. Byłem niewątpliwie wielką „atrakcją”. W nieskończoność musiałem opowiadać o zagranicy, która dla wielu w tamtych czas była nieosiągalna.

Pobyt szybko się skończył i trzeba było wracać do Budapesztu. Zaopatrzone przez mamę w walówkę powróciłem do akademika.

Drugie święta

Drugie święta Bożego Narodzenia razem z Aliną spędziliśmy w Budapeszcie. Był to nasz świadomy wybór. Chcieliśmy zobaczyć jak na Węgrzech wyglądają święta i jak w Budapeszcie świętowany jest Nowy Rok. Jednak główną przyczyną był Sylwester. Do Budapesztu zaprosiliśmy znajomych ze Szupska, z którymi, w stolicy naszych „bratanków” chcieliśmy uroczystie przywitać nowy - 1969 rok.

Węgierskie święta, jakie ja widziałem w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku wyglądały bardzo powszednio, zupełnie inaczej niż w Polsce, gdzie jest podniosłe i uroczyste. Na stole wigilijnym nie wymagało się dwunastu potraw. Głównym daniem była zupa rybna z karpia, która jest narodową potrawą węgierską. Zupa ta jest w zasadzie wszystkim co spożywa się w przeddzień Świąt Bożego Narodzenia na Węgrzech. Później stawia się jakieś ciasta.

Same święta podobnie jak w Polsce, są świętami rodzinnymi. Zbiera się cała rodzina, jednak nie ma obiadania się i nie ma takiej elegancji przy stole jak w Polsce. Na świątecznym stole można również spotkać potrawy z drobiu lub inne mięsa.

Jest to kraj, który przyjął chrzest tylko osiem lat później niż Polska, ale święta nie mają na Węgrzech tak religijnego charakteru jak u nas.

Wigilie i dni świąteczne, z Aliną i innymi polskimi studentami, którzy nie wyjechali do kraju spędziliśmy w akademiku. Łamaliśmy się opłatkiem przysłanym z Polski w listach, śpiewaliśmy koledy. Było nostalgicznie jak to podczas wigilii na obczyźnie.

Po świętach oczekiwaliśmy na przyjazd ze Szupska naszych znajomych, z którymi chcieliśmy spędzić Sylwestra. W centralnej rezerwacji gastronomicznej w Budapeszcie udało mi się załatwić bilety dla sześciu osób w ekskluzywniej restauracji na Górze Gellerta. Była to restauracja „Apostoly”, po węgiersku „Apostolok”. Tam po przyjeździe siedzieliśmy przy stoliku przez godzinę oczekując na kelnera. Jednak ten nie przychodził. Gdy na nasze wezwanie podszedł poprosiliśmy o podanie posiłku.

- To już państwo chcecie? - zapytał zdziwiony.

- Tak. - odpowiedzieliśmy. Bo przyjechali goście z Polski i są głodni. Po chwili przyniósł nam po jednej kanapce z lososiem i powiedział, że menu na sylwestrową noc mamy całkowicie wykorzystane. A jak byśmy chcieli jakieś napoje... to są osobno płatne. Dodał tylko - z lekkim uśmiechem, że: „proszę oglądać program artystyczny”.

Wystąpił węgierski artysta. Opowiadał jakieś dowcipy, które nie sposób było przetłumaczyć. Jednak bohaterstwo dotrwalimy wszyscy do północy. Po czym zebrani goście „Apostolów”, przy akompaniamencie orkiestry odśpiewali węgierski hymn i „ekskluzywny” Sylwester się skończył.

Nasi goście z Polski, nieśmiało zaproponowali powrót do akademika, ponieważ stwierdzili, że mają zapasy polskiej żywności... a nawet pół litra „ojczystej” i trzeba Nowy Rok uczcić zgodnie z polską tradycją.

„Najedzeni i napici” około godziny 2. poszliśmy na miasto. Tam spotkalismy barwny tłum, świętujący przyjeście nowego 1969 roku.

Po obu stronach ulicy Lenina - głównej ulicy Budapesztu - poruszał się rozbawiony i kolorowy tłum. Prawie wszyscy mieli na twarzy karnawałowe maski. Grali na piszczałkach, fujarkach i śpiewali tworząc hałaśliwą atmosferę, przypominającą karnawał w Rio. Niektórzy mieli w dłoniach otwarte butelki z winem, którym stukali się z mijającymi ich przechodniami i pili za pomyślność Nowego Roku.

Na chodnikach stali Cyganie - sprzedawcy masek. Oczywiście zakupiliśmy te obowiązujące atrybuty. Nam również udzieliła się atmosfera, zupełnie nie przypominająca ostatnich chwil starego roku w ekskluzywnym lokalu. To całkowicie wszystkim zrekompensowało początek wieczoru sylwestrowego.

Do akademika wróciliśmy bezpłatnym tramwajem o godzinie piątej nad ranem. Jak każda miejscowa tradycja w noc sylwestrową środki komunikacji miejskiej w Budapeszcie są bezpłatne.

Trzecie święta

Trzecie święta w roku 1969 spędziłem z Aliną w jej domu w Małaszewiczach Małych na Lubelszczyźnie. Wigilia była skromna, bo ludzie na wi lubelskiej w latach sześćdziesiątych żyli biednie i skromnie. Jednak urzekła mnie atmosfera serdeczności, szczególnie ze strony mojej przyszej teściowej. Były to dla mnie bardzo miłe święta, które pamiętam do dzisiaj.

Czwarte święta

Ostatnie Święta Bożego Narodzenia spędziliśmy z Haliną, każde w swoim domu, by na Sylwestra powrócić do Budapesztu, gdzie z koleżankami i kolegami umówiliśmy się na Górze Gellerta. Jednak pomni doświadczeń wybraliśmy lokal, gdzie nie serwowali tylko jednej kanapki. Był zimny bufet z napojami. Aby obniżyć jeszcze bardziej koszty imprezy, każdy miał obowiązek wypić 100 gram wódki. Jeden z kolegów wypił podwójną dawkę na co jego partnerka, powiedział, że jak wypije jeszcze 100 gram to ona już więcej z nim nigdzie nie pójdzie. Na co on wypił kolejne 100 gram, koleżanka się rozplakała, a kolega usnął przy stole.

W momencie, kiedy byliśmy zmęczeni tańcami i późną porą, kolega odzyskał siły, świetnie się bawił z koleżanką i nie chciał iść do akademika. Później stwierdziliśmy żartując, że miał rację, bo nie dość, że się wybrał to się jeszcze dobrze wyspał.

Następne święta spędziłem już w kraju, w Szupsku.

Władysław Piotrowicz
Fot. arch. W. Piotrowicza
Oprac. Andrzej Obecny

Gawęda Władysława Piotrowicza (20)

Bigos

Bigos był sztandarową potrawą barów w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Kiedyś znajomy Węgier zagadnięty, w tamtych czasach, o bigos odpowiedział:

- Bigos, to ja znam. Byłem kiedyś na wycieczce w Krakowie i w jednej z restauracji poprosiłem o bigos. Kelner przyniósł mi kapustę z mięsem. Do bigosu domówiłem jeszcze kapuśniak i okazało się, że jest to nic innego tylko również bigos... do którego po prostu dolano wody.

Szczerze powiem, że w pewnym sensie miał rację, gdyż zrobić dobry bigos, taki staropolski, to jest ogromna sztuka.

Mamy tę przewagę nad innymi nacjami, że mamy swoją narodową potrawę, którą nazywaliśmy bigos, którą uwielbiamy i którą możemy „wystraszyć” - serwując jej doskonały smak - resztę narodów, dlatego że... No właśnie. Dlaczego? Zaczniemy od najwyższej półki, czyli od naszego wieszcza:

W kościolkach bigos grzano; w słowach wydać trudno

Bigosu smak przedziwny, kolor i woń cudną; Słów tylko brzęk usłyszysz i rymów porządek, Ale treści ich miejski nie pojmie żołędek.

Powyższy fragment „Pana Tadeusza” pióra Adama Mickiewicza zaświadcza, co jest zresztą prawdą, że bigos jest potrawą szczególną. Wprawdzie ciężko strawną, kwaśną, ale za to zdrową i odżywczą. O jego walorach zaświadcza na równi składniki bigosu, jak i sposób jego przyrządzania. Do następnych walorów bigosu zaliczyć można wspaniały niemal legendarny smak. Swoją rodowód wywodzi od myśliwych, bowiem dla nich był głównie przyrządzany podczas łowów i polowań. Poczytajmy dalej mistrza Adama:

Aby cenić litewskie pieśni i potrawy;

Trzeba mieć zdrowie, na wsi żyć, wracać z obławy

Przecież i bez tych przypraw potrawą nie lada Jest bigos, bo się z jarzyn dobrych sztucznie składa.

Do bigosu rzeczywiście można dodawać różne „jarzyny” jak pisał mistrz. A więc rodzynki, sliwki suszone, grzyby, jabłka.

Oczywiście z dodawaniem różnych „jarzyn” też trzeba mieć umiar, bowiem w za-

leżności od składu rozróżniamy różne bigosy. Mamy bigos myśliwski, bigos staropolski, bigos hultajski, bigos moskiewski, bigos popularny... wymieniam tylko te rodzaje, które zapamiętałem i które były serwowane w słupskich lokalach gastronomicznych.

Bigos popularny serwowany był w PRL-u i rzeczywiście odczucia wspomnianego Węgry mogłyby być prawdziwe. Dzisiaj powstaje wiele lokali, które mają przypomnieć nam PRL-owską rzeczywistość, nie wyobrażam sobie, że mogłoby zabraknąć w nich bigosu popularnego.

Różne składniki powodują najrozmaitsze, różne smaki bigosu. Dobre odbieranie smaku bigosu jest również naszą narodową specyfiką. Wielokrotnie spotykałem się z tym, że proponując bigos gościom z zagranicy chwalili oni smak bigosu, ale nie bardzo chcieli go spożywać jako danie główne.

Wiele lokali szło na łatwiznę przygotowując bigos. Najłatwiej bowiem było do bigosu dodawać potrawy, które w danym dniu nie zeszły. Na przykład, jak została kaczka pieczona, żeberka lub kielbasa z rusztu to dodawano je do bigosu łamiąc recepturę. Ale o dziwo, to nie psuło potrawy, a podnosiło jej walory smakowe. Taką cudowną potrawą jest bigos.

Bigos jest potrawą sycącą. Jego podstawą jest oczywiście mięso, oraz kapusta kiszona. Najlepiej jak jest to nasza polska biała „kamienna głowa” Nie powinna być to kapusta kwaszona taka, jaką najczęściej spotykamy w sklepach. Dawniej nie zostało mieszać kapusty surowej z kiszoną. Lecz dzisiaj aby zmniejszyć kwasność bigosu dodajemy do kapusty Kiszanej kapustę surową. Zygmunt Głogier wspomina w Encyklopedii Staropolskiej, że „...gospodynie wiedzą z tradycji, że bigos robiono zawsze bądź z kapusty kwaszonej szatkowanej, bądź niekwaszonej, ale na kwasie burakowym”. Mickiewicz o tym wiedział:

Bierze się doń siekana, kwaszona kapusta, Która, wedle przysłowia, sama idzie w usta; Zamknięta w kotle, łonem wilgotnym okrywa Wyszukanego cząstki najlepsze mięsiwa; I prąży się, aż ogień wszystkie z niej wycisnie Soki żywe, aż z brzegów naczyń war prysnie

I powietrze dokoła zionie aromatem.

Bigos tym smaczniejszy im więcej razy odgrzewany i urozmaicony. Dlatego wczorajsze, niesprzedane potrawy restauracyjne ubogacają bigos.

Oczywiście należy pamiętać, że prawdziwy, staropolski bigos to jednak kapusta kiszona i mięso. Mięsa w bigosie powinny być mięsami pieczonymi. Dopiero czas i fantazja kucharzy, gospodyń domowych i restauratorów spowodowała wielosmakowość tej potrawy. Ciekawostką jest, że gdy wymyślono bigos, a było to w Średniowieczu, nie znano jeszcze pomidorów, które później rozpowszechniła w Polsce królowa Bona. A w tej chwili trudno sobie wyobrazić bigos bez koncentratu pomidorowego.

Bigos już gotów. Strzelcy z trzykrotnym wiwatem,

Zbrojni liżkami, biegną i bodą naczynie, Miedź grzmi, dym bucha, bigos jak kamfora ginie,

Zniknął, uleciał; tylko w czeluściach sąganów

Wre para, jak w kraterze zagastych wulkanów...

Bigos jest potrawą historyczną. Spopularyzowany został przez polowania. Odbierały się one podczas zimy. Na dworze był mróz, człowiek był głodny, zmęczony i wyczerpany. Zapach przyrządzanego bigosu wywoływał niesamowity apetyt. Bigos idealnie pasował do spożywania razem z miodami pitnymi, którymi raczono się podczas polowań. Połączenie trunku z bigosem powodowało niezapomniane doznania smakowe.

O bigosie można mówić w nieskończoność. Nie wyobrażam sobie aby w okresie świątecznym i noworocznym zabrakło na stołach tej naszej narodowej potrawy. Bigos jest potrawą bardzo praktyczną. Jeżeli zostaną nam po świętach pieczone mięsa, nie ma lepszej rady jak przyrządzić bigos, na poświęcone posiłki.

Dodam tylko, że bigos nie jest najlepszy po pierwszym zagotowaniu, wymaga wielokrotnego odgrzewania i uzupełniania, na przykład, tak jak napisałem, w poświęcone pieczone mięsa. Po świątecznym kulinarzym zmęczeniu kwaśny bigos będzie jak znalazł.

Władysław Piotrowicz
Fot. arch. W. Piotrowicza
Oprac. Andrzej Obecny

Moje smaki (21)

Bigos świąteczny

Polecam Państwu bigos świąteczny, według własnej, sprawdzonej receptury. Wbrew zaleceniom dodaje do bigosu słodką kapustę, ale jeżeli robi się to od święta, to można. Życząc smacznego, pragnę Państwu złożyć serdeczne życzenia Bożonarodzeniowe oraz szczęśliwego 2013 roku.

Składniki: Kapusta kwaszona 3,0 kg, kapusta świeża 1,0 kg, łopatką wieprzowa 0,50 kg, rostbef 0,30 kg, smalec 0,15 kg, kielbasa wędzona chuda 0,25 kg, boczek wędzony chudy 0,20 kg, kaczka mała 1/1,50kg/ 1/2 szt., koncentrat pomidorowy 0,10 kg, powidła ze sliwek /Międrzuch/ 0,15, prawdziwki suszone 0,08 kg, rodzynki 0,10 kg, cebula 0,20 kg, pieprz cały 15 szt., ziele angielskie 10 szt., liść laurowy 3 szt., sól +, musztarda +

Sposób przyrządzania: Grzyby suszone namoczyć na około jedną godzinę w zimnej wodzie. Kaczkę wstawić do pieczenia, dodać połowę smalcu i piec przez ok.2-2,5 godziny, aż mięso odejdzie od kości.

Po ostygnięciu mięso oddzielić od kości, pokroić w 1,5 cm kostkę. Łopatkę i rostbef upiec na pozostałym smalcu, pokroić w 2 cm kostkę. Na tłuszczu z kaczki i pieczonego mięsa zeszklić drobno posiekaną cebulę, dodać pokrojony w kostkę boczek wędzony i kielbasę, chwilę trzymać na ogniu a następnie dodać koncentrat pomidorowy, oraz wcześniej przygotowane mięso i kaczkę, dokładnie wymieszać. Mięsiwa odstawić z ognia.

Kapustę kwaszoną pociąć w 4 cm kwadraty /aby się nie ciągnęła/, włożyć do większego garnka, podlać wodą, nastawić do gotowania. Po około godzinie gotowania dodać pokrojone w paski wcześniej namoczone grzyby. Kapustę świeżą drobno poszatkować,

ugotować na półtwardo, odcedzić, dodać do kapusty kwaszonej. Dodać pieprz, liście laurowe, ziele angielskie, rodzynki, sól, gotować około 15 minut. Następnie dodać sos z pieczonym mięsiwem, powidło ze sliwek i liżkę delikatowej musztardy. Dokładnie wymieszać, przez 15 minut gotować. Odstawić w zimne miejsce. Odgrzewać na patelni według potrzeb. Resztę w porcjach można zamrozić.

UWAGA! Bigos nabiera smaku po 2-3 krotnym podgrzaniu.

Władysław Piotrowicz
Fot. oprac. Andrzej Obecny

Listy od Czytelników

Szanowny Panie Redaktorze,

przeczytałam wspomnienia Pana Piotrowicza odcinek 20 w grudniowym wydaniu „Mojego Miasta”. Z całym szacunkiem dla Pana Piotrowicza, ale o ile mnie pamięć nie myli to w 1971 roku nie było jeszcze kartek na żywność. Natomiast we wspomnieniach napisane jest, że właśnie w tymże roku Pan Piotrowicz brał ślub i że żywność była na kartki dla osób zameldowanych w Polsce. Pierwsze kartki pojawiły się w 1976 roku i to tylko na cukier.

Pozdrawiam

Barbara Stefaniak

Szanowna Pani

Serdecznie dziękuję za zwrócenie uwagi. Dowodzi to, że pamięć jest zawodna.

W moim życiu z Budapesztu do Szupska wracałem dwukrotnie. Pierwszy raz w roku 1971, po czteroletnim pobycie na studiach, a drugi raz w roku 1983 po również czteroletnim okresie pracy w „Karczmie Polskiej” w Budapeszcie.

No i niestety pomyliłem moje powroty - pierwszy z drugim. Sytuacja jaka miała miejsce w opisanych wspomnieniach dotyczyła kartek na żywność po moim drugim powrocie w 1983 roku.

Serdecznie Pani dziękuję za zwrócenie uwagi. Po przeczytaniu Pani maila, pamięć mi wróciła i rzeczywiście było tak jak Pani pisze. Jednocześnie cieszę się, że Czytelnicy tak żywo reagują na wspomnienia z tamtych lat. Jest to bardzo pomocne, do szybkiego skorygowania błędów.

Jeszcze raz Pani dziękuję i serdecznie pozdrawiam, życząc Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku, mając jednocześnie nadzieję, że w dalszym ciągu będzie Pani wierną Czytelniczką gazety „Mojego Miasta” i moich wspomnień.

Z szacunkiem:

Władysław Piotrowicz



Leda

Wspomnienia o moim Ojcu
Julianie Żółtowskim

Była pięknym zwierzęciem, wzbudzała podziw ale i też respekt. Przypominała lwicę, która zna swoją wartość i siłę. Była wielkim płowym dogiem.

Pewnego letniego dnia, a może nocy uległa wypadkowi, została potrącona przez ciężki pojazd. Jakie były okoliczności tego zdarzenia, nikt nie widział. Nie wiadomo było też, skąd przyszła i kto był jej właścicielem.

Było to po II wojnie, najkrwawszej, najokrutniejszej ze wszystkich wojen świata. Czasy były niespokojne, ludzie jak i zwierzęta szukały swego miejsca do życia, towarzyszyli im strach i niepewność, ale i nadzieja na lepszą, stabilną przyszłość.

Zwierzę było ciężko okaleczone, nieprzytomne – dogorywało. Pan Julian postanowił zaopiekować się psem, wbrew opinii weterynarza, który przekonywał usilnie o konieczności uspienia go. Tłumaczył, że obrażenia są bardzo poważne i nie dawał żadnej szansy na przeżycie. Ale pan Julian był uparty; czuł przy konającym zwierzęciu, poił, zmieniał opatrunki, pielęgnował, walczył o życie psa. Nie dbał o swoje potrzeby, nieogolony, niewyspany, wzbudzał wielkie zdziwienie. Jakże to tak? Tyle zachodu, tyle udręki, a przecież to tylko pies! Ale są też odmienne opinie, pełne podziwu i zrozumienia.

Człowiek podejmuje walkę z „ostatecznością” w przekonaniu, że jeżeli pozwoli sobie na chwilę słabości, na zwątpienie – to śmierć zwycięży.

Wydaje się, że to zmierzenie się z nieznaną siłą ma swoje uzasadnienie, w przekonaniu, że ona nie wytrzyma naszego oporu. „Ostateczność” wykonuje krok wstecz, ale czeka z niebywałą obojętno-



Julian Żółtowski

ścią, obserwuje, bowiem dysponuje „czasem”.

I tak się właśnie stało. Zwierzę wbrew jakiegokolwiek logice i wiedzy lekarskiej nie umierało. Stan był stabilny, ale z przewagą na poprawę, która następowała wprawdzie wolno, ale z każdym dniem zwierzę odzyskiwało siły i przyłączyło się do walki o życie.

Pan Julian nadał jej imię „Leda” i został jej jedynym Bogiem. Przy swej masie i sile, była niewiarygodnie łagodna, pozwalając dzieciom na pieszczoły, a gdy uważała, że wystarczy karesów – odchodziła. Nikomu nigdy nie wyrządziła najmniejszej krzywdy.

Domownicy zaakceptowali obecność dużego psa, który z początku wzbudzał w nich lęk, ale z czasem pokochali Ledę, za jej oddanie i łagodność. Minęło wiele miesięcy w bezpieczeństwie i szczęśliwości. Wydawało się, że nikt nie może zmącić spokoju w domu pana Juliana, a życie będzie toczyło się dalej swoim torem.

Niestety, nastąpiło szereg tragicznych wydarzeń, które zmieniły diametralnie życie domowników, ludzi i zwierząt. Leda nie potrafiła już odnaleźć swego Pana, nie wiedziała gdzie on się znajduje, ale instynktownie czuła, że stało się coś bardzo złego.

W tym czasie została matką, nie chciała jeść, nie miała pokarmu, nie miała czym nakarmić szcze-

Opowiadania prawdziwe

Poniżej przedstawiam Państwu dwa opowiadania, które opatrzyłem wspólnym tytułem „Opowiadania prawdziwe”. Napisała je córka Juliana Żółtowskiego Anna. Oba w tle dotyczą jej ojca i stanu ducha córki, która nigdy nie pogodziła się z tym co się stało, co spotkało Jęgo, który na taki los w żaden sposób nie zasłużył.

Nie przypadkowo umieszczam je w wydaniu świątecznym gazety, gdyż opowiadania ukazują, jak wszyscy bardzo pragniemy i oczekujemy miłości, a jak nie potrafimy jej dawać lub jak trudno nam to przychodzi. Chociaż powinno być to takie proste.

Czasem musimy uciekać się do pięknych słów, poezji i opowiadań, jakimi bez wątpienia są te dwa krótkie teksty Pani Anny, aby to zrozumieć.

Przynajmniej ja je tak pojmuję.

było jej kiedyś znane. Zawsze wiedziała, gdzie przebywa jej Pan, bez najmniejszego trudu odnajdywała Go. Nikt nie próbował stawiać na jej drodze, wchodziła do restauracji, czy kawiarni, napierała siłą swoich mięśni na portiera i wchodziła, gdy znalazła pana Juliana, kładła się u jego stóp. Nie zwracała uwagi na nikogo, nikt też dla niej nie istniał, poza jedną osobą - jej Bogiem.

Domownicy zaakceptowali obecność dużego psa, który z początku wzbudzał w nich lęk, ale z czasem pokochali Ledę, za jej oddanie i łagodność.

Minęło wiele miesięcy w bezpieczeństwie i szczęśliwości. Wydawało się, że nikt nie może zmącić spokoju w domu pana Juliana, a życie będzie toczyło się dalej swoim torem.

Niestety, nastąpiło szereg tragicznych wydarzeń, które zmieniły diametralnie życie domowników, ludzi i zwierząt. Leda nie potrafiła już odnaleźć swego Pana, nie wiedziała gdzie on się znajduje, ale instynktownie czuła, że stało się coś bardzo złego.

W tym czasie została matką, nie chciała jeść, nie miała pokarmu, nie miała czym nakarmić szcze-



Anna Żółtowska córka Juliana z Ledą na Placu Zwycięstwa. Słupsk 1949 rok.

niat, obojętny był los jej potomstwa. Nie chciała żyć.

W krótkim czasie straciła siły. Ten sam lekarz weterynarii wydał diagnozę: pies umiera z tęsknoty, nie ma dla niej, ani dla jej szczeniaka żadnego ratunku.

Ostatnim wysiłkiem doczołgała się do pokoju swojego Pana, wydała cichy skowyt i serce jej przestało bić. „Ostateczność” upomniała się nie tylko o zwierzę, ale też o jej Boga.

Wigilijne drzewko

Jedno z najpiękniejszych świąt to święta związane z Bożym Narodzeniem. Ale nie zawsze były one radosne.

Jest rok 1939. Poznań. Pierwsze miesiące II wojny, najokrutniejszej w historii świata. Świąteczne dni Bożego Narodzenia. Choinka przepięknie ustrójona została sama w pustym, zimnym mieszkaniu. Jeszcze żyje, nie umarła, ale od czasu do czasu spadają ozdoby, rozbite szklane świecidełka błyszczą pod jej gałęziami, igły, układające się grubą warstwą, zmieniły zieleni na szarość.

Jeszcze tak niedawno rozbrzmiewał tu śmiech dziecka, a powietrze drgało melodią kołęd. Teraz cisza przerywana szelestem spadających igieł. Niczego nie rozumie, stoi w ciszy pokoju z wyciągniętymi kikutami uschniętych brązowych gałązek.

A mieszkańcy? Mieszkańcy to poznaniacy siłą wyrwani z domostw w ciemną, mroźną noc przez hitlerowskich okupantów. Jeśli los będzie łaskawy, to pozwoli im przeżyć. Zapewne mimo wszystko zorganizują bardzo skromne święta, będą śpiewać kołędy przełykając łzy, mając w sercu nadzieję na lepsze jutro.

Nadejdą następne święta w tych ponurych okupacyjnych latach, a Oni będą pielęgnować swoją świąteczną tradycję bez względu na okoliczności, będą chronić magię i urok tych dni. Nawet wtedy, gdy tracą wiarę i resztki nadziei, gdy czarna rozpacz ogarnie ich serca.

Nadeszła wolność. Skończyła się gehenna wojennych lat. Ludzie, którym dane było przeżyć, z wielkim trudem zaczęli budować swój nowy świat. Powróciła magia radosnych świąt.

Kobieta postanowiła zaprosić tych, którzy doznali łaski losu i przeżyli, usadzić przy wspólnym stole, ugościć, stworzyć radosne szczęśliwe święta. Gdy przygotowania były ukończone i czekano tylko na pierwszą gwiazdkę, Kobieta przypomniała sobie o najważniejszym: o choince, o której w ferworze przygotowań potraw zupełnie zapomniała.

Narzuciła chustę i bez słowa wyjaśnienia wybiegła z domu. Ulice Słupska były wyludnione, przechodziła z ulicy na ulicę, nie wiedząc, w jaki sposób można zdobyć drzewko. W oknach domów zaczęły pojawiać się światełka choinek. Nagle zerwał się wiatr, zaczął padać śnieg.

Śnieżna zadymka coraz bardziej gęstniała i widoczność była gorsza.

Smutek wypełnił serce kobiety, bo uświadomiła sobie o bezradności i bezsensie swego działania. Postanowiła wracać do domu, do tych, których zostawiła.

Nagle w świetle latarni na końcu ulicy coś się poruszyło, ogarnął ją lęk, ale szła w stronę tego „niezwykłego - dziwnego”. To coś bardzo powoli zbliżało się ze śnieżnej zadymki. Wyłonił się nieokreślony kształt, coś w rodzaju... Nie! To niemożliwe, a jednak, była to choinka. To było nierzeczywiste, irracjonalne, to jest sen, jakieś majaki. Z odrętwienia wyrwały ją słowa człowieka, który stał za drzewkiem: „Może kupi pani choinkę, bo żona kupiła i ja też kupiłem, mamy dwie. Nie mogę wrócić do domu, jeśli jej nie sprzedam. Przeszedłem wiele ulic, ale miasto jest zupełnie puste”.

Gdy weszła do domu z choinką, powitała ją wielkie zdziwienie gości. W odpowiedzi na liczne pytania odpowiadała: „wesółych, szczęśliwych świąt! Cieszymy się!”

Anna Nowotna-Laskus
z domu Żółtowska



Leda na ławce przy popularnym słupskim „Misiu” z fotografii. Słupsk 1949 rok.

Pochowani zostali w Słupsku w dn. 29.11.2012 do 13.12.2012 r.

Baran Jadwiga	Lebioda Kazimierz
Bohdanowicz Janina	Lorek Maria
Bujak Elżbieta	Mazur Elias
Czerniawska Waleria	Mielczarek Janina
Dębińska Krystyna	Piskorz Zygmunt
Donis Janina	Placzek Jan
Golonka Erna	Płoszyński Wiesław
Gołębiowska Zofia	Poleniewicz Edward
Grochowski Bogdan	Rączkowski Jan
Jakubowska Beata	Szpadziński Mieczysław
Jarosław Krystyna	Tobias Lidia
Knap Jerzy	Tupko Danuta
Kołodziejska Genowefa	Tutkaj Mieczysław
Kowalcuk Krzysztof	Wątroba Anna
Kozłakiewicz Anna	Zalewski Zbigniew
Królewiecki Jerzy	Zwara Danuta
Kurkowska Anna	

Słowo na niedzielę

Obietnica przebaczenia w Jezusie Chrystusie

Biblia jest fenomenem ponadczasowym przynoszącym odpowiedzi i zrozumienie na kluczowe pytania ludzkości. W ostatnich dniach świat został zaniepokojony rzekomą datą końca świata. Biblia w rewelacyjny sposób sprowadza głupotę do parteru. Jezus Chrystus zapytany o dzień swojego powrotu na ziemię odpowiedział: *A o tym dniu i godzinie nikt nie wie; ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko sam Ojciec.* Ewangelia św. Mateusza 24:36, a w księdze Dziejów Apostolskich 1:7 dodał: *Nie wasza to rzecz znać czasy czasy i chwile, które Ojciec w mocy swojej ustanowił.*

Gdyby wszyscy ludzie znali treść Biblii, byłiby całkowicie odporni na „rewelacyjne” daty końca świata. Tylko w okresie mojego krótkiego życia odnotowałem bardzo wiele terminów związanych z końcem świata. Oglaszali je kilkakrotnie Świadkowie Jehowy, szarlatani różnych kultów, a najnowsza data przypisywana jest Majom, którzy prawdopodobnie nawet tego nie wymyślili. Każda z tych dat okazała się kłamstwem, które zasiało wiele niepokoju w sercach milionów ludzi. Drodzy Czytelnicy - nic takiego się nie wydarzy zanim nie powróci Syn Boży Jezus Chrystus na ziemię: *Dzieje Apostolskie 1:11 Meżowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie jak go widzieliście idącego do Nieba.* Natomiast w Ewangelii Łukasza 21:27-28 Jezus mówi: *I wówczas ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą i wielką chwałą. A gdy się to zacznie dziać, wyprostujcie się i podnieście głowy swoje, gdyż zbliża się odkupienie wasze.* Dla mnie to oznacza, że tak zwany koniec świata dla ludzi wierzących w Syna Bożego nie będzie tragedią, ale tryumfem!

Dlatego Przyjacielu zachęcam Cię z całego serca do przyjęcia Jezusa Chrystusa jako Twojego osobistego Pana i Zbawiciela. To da Ci spokojny sen w chwilach, gdy inni będą pełni niepokoju. Doświadczysz także jednej z największych

obietnic Biblii - przebaczenia grzechów. To Jezus zmarł na krzyżu za nasze grzechy i winy. Jego święta krew została przelana aby człowiek taki jak Ty i ja mógł stać się wolnym od potępienia.

Apostoł Paweł w Liście do Kolosan 2:13-14 pisze: *I was, którzy umarliście w grzechach i w nieobrzezanej ciele waszym wspólnie z nim ożywił, odpuszcivszy nam wszystkie grzechy; wymazał obciążający nas list dłużny, który się zwracał przeciwko nam ze swoimi wymaganiami, i usunął go, przybivszy go do krzyża.* Zobacz - to się już stało - do nas należy uwierzyć i przyjąć z wdzięcznością ofiarę Syna Bożego. *List do Hebrajczyków 10:12 Lecz gdy On złożył raz na zawsze jedną ofiarę za grzechy, usiadł po prawicy Bożej. List do Hebrajczyków 10:14 Albowiem jedną ofiarą uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni. List do Efezjan 2:8-9 Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was, Boży to dar; nie z uczynków, aby się kto nie chlubił.*

Te obietnice dostępne są dzisiaj dla każdego człowieka, wystarczy je poznać i uwierzyć w nie, a przyniosą potężną zmianę do naszego życia. Każdy z nas potrzebuje akceptacji i przebaczenia. Przyniósł je dla nas Bóg Ojciec w Jezusie Chrystusie, to największy świąteczny prezent, który otrzymała ludzkość od samego Boga. On jest zainteresowany bardziej od nas, abyśmy my przyjęli Jego obietnicę przebaczenia i mogli spędzić z Nim wieczność.

Psalm 103:3 *On odpuszcza wszystkie winy twoje, lecz wszystkie choroby twoje* - warto Jemu wierzyć i przyjąć całkowite odpuszczenie grzechów. Aspektem obietnicy uzdrowienia zajmujemy się w kolejnym wydaniu gazety.

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku pragnę życzyć wszystkim Czytelnikom pokoju, radości, obfitości i wszelkiej pomysłowości oraz przyjęcia Jego przebaczenia.

Pastor Marek Siudek, Kościół Boży w Chrystusie
Słupsk ul. Filmowa 2, www.ccrwz.pl

Wśród przybyszów był również **Julian Żółtowski** (1903-1950, S.C. kw. 7B, rz. 4, m. 1) - rzemieślnik, mistrz cukierniczy, którego okupacyjne losy wygnały z Poznania. Z początkiem 1940 roku, w mroźną noc, razem z żoną i córką Anną, zostaje wysiedlony przez Niemców do obozu hitlerowskiego Poznań Główna. Procedura wysiedlenia trwała tylko 15 minut. Pozwono wziąć ze sobą tylko plecaki z zapasami żywności i osobistą bielizną. Z obozu przetransportowano Żółtowskich z wieloma innymi poznania-kami do przeludnionego Radomia. Niedługo po tym przeniósł się z żoną i córką do rodzinnego Piotrkowa Trybunalskiego. Tam kupił konia, wóz i świadczył usługi jako przewoźnik węgla.

Po wyzwoleniu zażęknął z tym co miał w Poznaniu - mieszkaniem i cukiernią. Udał się na ulicę Nową (dziś ul. Paderewskiego) w Poznaniu, ale zamiast swojego dobytku zastał gruzy domu, zniszczonego wybuchem bomby lotniczej.

Nie było możliwości powrotu do Poznania, ani pozostania w Piotrkowie Trybunalskim. Julian Żółtowski wyjechał z żoną do Gdyni, a córka pozostała w Częstochowie pod opieką babci.

W Gdyni Żółtowsky byli świadkami jak wyrzucono młodą dziewczynę przez okno z czwartego piętra. Spadła niemal pod nogi Pana Juliana i zginęła na miejscu. To zdecydowało, że wsiedli w pociąg i pojechali na zachód, na Ziemię Odzyskaną. Zatrzymali się na krótki postój na stacji w Słupsku. Wyszli przed dworzec i zobaczyli przed sobą aleję lipową z piękną zabudową. To zadecydowało. Nie powrócili już do pociągu.

Było to kilka tygodni po wyzwoleniu miasta. Zamieszkali w budynku przy ulicy Dworcowej 2. Julian Żółtowski zaczął się roglądać po mieście z zamiarem otworzenia cukierni. Upatrzył sobie lokal przy tej samej ulicy pod numerem 11 i już 24 maja 1945 roku uzyskał zgodę na prowadzenie, właśnie tam, placówki handlowej składającej się z cukierni-kawiarni i warsztatu piekarniczego. Decyzję na otwarcie placówki handlowej wydał Żółtowskiemu pełnomocnik Ministerstwa Apropozycji i Handlu na obwód Słupsk - Chrząszczewski. Na decyzji podpisał również przedstawiciel magistratu miasta Słupsk - niestety podpis jest nieczytelny.

W piśmie nakazywano Julianowi Żółtowskiemu otworzyć lokal najpóźniej w dniu 26 maja 1945 roku, gdyż decyzja straci ważność i cukiernia będzie mogła być przydzielona innej osobie. Zatem można uważać, że cukiernia Pana Juliana Żółtowskiego po-

wstała najpóźniej w dniu 26 maja 1945 roku. Jako adres lokalu wskazano w decyzji ulicę Dworcową 11. Później przeprowadził się do mieszkania tuż nad cukiernią.

Przy wydawaniu decyzji urzędnik magistratu zapytał o nazwę cukierni.

- Będzie się nazywała „Poznanianka” - odpowiedział Pan Julian. I zapewne uzasadnił to sentymentem do swojego i żony miasta. Dodał również, że tam - w Poznaniu, pracował jako mistrz cukierniczy i to samo chciałby robić w Słupsku.

Urzędnik na takie uzasadnienie powiedział - jak później wielokrotnie opowiadał Julian Żółtowski córce Annie:

- A może nazwałby pan swoją cukiernię „Warszawianką”, bo wie pan... tutaj w Słupsku... we władzach miasta jest dużo warszawiaków i taka nazwa byłaby dla nich miła.

Julian Żółtowski - „podłapał” propozycję miejskiego urzędnika - zapewne z Warszawy... i tak powstała słupska, słynna dzisiaj z opowiadań „Warszawianka”.

Cukiernię i kawiarnię, w tym miejscu, najpewniej otwarto już w 1910 roku. Nosiła ona nazwę „Cafe Ramlow”, od nazwiska jej właściciela. Mieściła się przy ulicy Bahnhofstraße 11. Na początku lat 30. XX wieku właścicielem „Cafe Ramlow” został **Fritz Reincke**.

W latach 30. ubiegłego wieku, po dojściu w Niemczech do władzy nazistów, reprezentacyjną ulicę Stolu Bahnhofstraße przemianowano na Hitlerstraße i pod takim adresem mieściła się - późniejsza cukiernia Juliana Żółtowskiego, do marca 1945 roku.

Tuż po wyzwoleniu Słupska Rosjanie nazwali tę ulicę imieniem Marszałka Żukowa, jednak nazwa wśród polskich słupszczan nie przyjęła się. Urzędnicy nazywali ją zwyczajowo Dworcową, ale równolegle funkcjonowała również nazwa Wojska Polskiego, która została później usankcjonowana prawnie.

„Warszawianka” szybko stała się prestiżowym lokalem gastronomicznym Słupska, z nią mogła konkurować tylko restauracja „Franciszkańska”, która na początku nosiła nazwę „Gospoda Spółdzielca”, później „Popularna”, aby w końcu wrócić do swojej pierwotnej, przedwojennej nazwy.

Po 1945 roku do końca lat czterdziestych, według mojej wiedzy, w Słupsku były jeszcze dwie cukiernie:

Jedną z nich była „Pionierka” mieszcząca się pod adresem Dworcowa 3,

Warszawianka

W 1945 roku do Słupska na Ziemię Odzyskaną przyjechało wiele osób w poszukiwaniu pracy, mieszkania, rozpoczęcia nowego życia, ukrycia okupacyjnej przeszłości, na szaber. Wielu otrzymywało nakaz pracy do organizowania życia w mieście, które zgodnie z ustaleniami przywódców państw alianckich przypadły Polsce. Po 9 marca 1945 roku przyjeżdżali do Słupska nauczyciele, lekarze, sędziowie, pocztowcy, elektrycy, rzemieślnicy...



Żona Juliana Żółtowskiego Zofia i jej brat Zbigniew Barański przed Warszawianką. Słupsk 1945 rok.

którą otworzył jeszcze w 1945 roku **Władysław Brzozowski**, później lokal przejął od niego, pod koniec 1947 roku **Antoni Aniśkiewicz**, by od 1948 roku prowadzić ją wspólnie z **Haliną Ikonowicz** (1903-1955, S.C. kw. 7A, rz. 19, m. 8) i **Henrykiem Towginem** (1900-1979, S.C. kw. 28, rz. 5, m. 14).

Drugą była piekarnia-cukiernia **Stanisława Portaszkiewicza** mieszcząca się przy Dworcowej 19, ale nie mam wiedzy czy można była tam usiąść przy stoliku wypić kawę i zjeść ciastko jak w dwu poprzednich. Niemniej w dokumentacji zarejestrowana była jako piekarnia-cukiernia.

Na małą czarną i ciastko wpadali do cukierni „Warszawianka” wszyscy znaczący mieszkańcy miasta. Nazwa działała jak magnes. Przyciągała całą plejadę miejscowych znakomitości. W „Warszawiance” należało po prostu bywać. Tutaj skupiał się znaczący, intelektualny potencjał Słupska.

Trwały nieustanne dyskusje i rozmowy o ciekawych i burzliwych pokupacyjnych czasach, coś jak w słynnym serialu telewizyjnym lat sześćdziesiątych XX wieku pt.: „Klub profesora Tutki”. Nie było wtedy, tak jak dzisiaj, wieczornych pozeraczy czasu Ówczesna inteligencja nie była „serialowa”, a swoje potrzeby intelektualne rozwijała poprzez popołudniowo-wieczorne spotkania, dyskusje, wymianę poglądów. Późnym popołudniem ulica Dworcowa w drugiej połowie lat czterdziestych tętniła życiem. Stoliki w „Warszawiance”, „Pionierce”, „Franciszkańskiej” zajęte były do ostatniego miejsca. Do południa po ciasto, ciastko i drożdżówkę wpadały gospodynie domowe, w niedzielę po kościele cukiernie zapelniały się całymi rodzinami.

Przy odrobinie szczęścia w „Warszawiance” można było spotkać znane twarze i to... z samej stolicy. Nie wypadło być w Słupsku i nie wpaść do „Warszawianki”. Dlatego szybko do lokalu przylgnęła inna nazwa: „Słupski Blikle”. Gośćmi Juliana Żółtowskiego na wspaniałej kawie i ciast-

kach byli: **Mieczysława Ćwiklińska**, **Mieczysław Fogg**, **Maria Malicka** z mężem **Zbigniewem Sawanem** i wielu, wielu innych. Zapamiętano szczególnie Mieczysława Foggę, który w lokalu zaskładał, lecz szybko znajdujący się w cukierni, na kawie - lekarze udzielili mu pierwszej pomocy.

Tuż po wojnie wielu znanych artystów odsunięto od angażu w stolicy, karając ich za występy w czasie okupacji w lokalach przeznaczonych dla Niemców. Byli zmuszeni do zarobkowania na prowincji. Słupsk często gościł „upadłych aniołów” sceny, a z nimi również i tych, którzy takich zakazów nie mieli.

Z miejscowych „nałogowcami” małej czarnej u Żółtowskiego byli: dr **Jan Posmykiewicz** (1904-1988, S.C. kw. 2, rz. 9, m. 8), **Edward Łada-Cybulski** (1900-1964, cm. Rakowicki w Krakowie, kw. IX, rz. 6, m. 25), wiceprezydent **Leopold Przewoźnik** (1902-1982, S.C. kw. 7A, rz. 14, m. 14).

W „Warszawiance” należało bywać również ze względu na osobę właściciela Juliana Żółtowskiego. Był On w Słupsku osobą znaną i znaczącą.

Cukiernię i jej właściciela często odwiedzali członkowie Stronnictwa Demokratycznego, do którego należał również Julian Żółtowski: dr **Franciszek Phudowski**, **Mieczysław Harnisz**, **Alfons Pomorski**, **Władysław Skoczeń**, **Franciszek Szafranek** (1901-1991, S.C. kw. 5A, rz. 4, m. 8).

Niewątpliwie w „Warszawiance” bywali słupscy kupcy, a szczególnie członkowie Zrzeszenia Kupców Samodzielnych, którym Julian Żółtowski prezosował oraz słupscy rzemieślnicy, gdyż Julian Żółtowski był podstarszym Cechu Cukierniczo-Piekarskiego. Na marginesie należy dodać, że cech piekarzy i cukierników powstał jako pierwszy w Słupsku, a inicjatorem jego powstania był Julian Żółtowski. To on w dniu 28 czerwca 1945 roku otworzył, w budynku Peł-

nomocnika Rządu przy ulicy Złotej, założycielskie zebranie, na które przybyło 20. słupskich piekarzy i cukierników.

Julian Żółtowski był również radnym Miejskiej Rady Narodowej w Słupsku z ramienia Stronnictwa Demokratycznego. Mandat zaczął pełnić od dnia 1 października 1945 roku, a więc od pierwszego posiedzenia i ukonstytuowania się słupskiego samorządu.

Spółeczna żyłka i życziwe usposobienie Pana Juliana zjednywało mu wielu przyjaciół, a to poprzekładało się na coraz większe rzesze bywalców „Warszawianki”.

Dodatkowym atutem popularności cukierni były doskonałe wyroby cukiernicze, wystrój lokalu i atmosfera. Bardzo ciepło szczególnie to ostatnie wspominał były kelner „Warszawianki” pan **Kazimierz Lipko**. Wspominał również uczciwość Juliana Żółtowskiego, która wyrażała się m.in. w tym, że jako pracownik był zatrudniony legalnie posiadając umowę, co w tamtych burzliwych czasach było rzadkością.

Kazimierz Lipko - późniejszy kierownik restauracji „Metro” tak wspominał wizytę w „Warszawiance” Mieczysławy Ćwiklińskiej:

- Było ciepło, letnie przedpołudnie. Wyszedłem przed cukiernię. Moją uwagę zwróciły dwie panie, które oglądały wystawę wyrobów cukierni-

laków. Pieczono chleb, bułki, rogaliki i oczywiście szeroką gamę wyrobów cukierniczych. Były to wszelkiego rodzaju ciasta, torty, ciastka tortowe, pączki, ptyśie, rogaliki marcińskie, bezy, sękacze... Szczególne powodzenie miały drożdżówki Żółtowskiego, bo były duże i przepyszne. Na Wielkanoc pieczono świąteczne mazurki i baranki.

Do wydawania kawy przez okienko były zatrudnione tzw. kawiarki. Funkcje te spełniały dwie Niemki: matka i córka. Była to wdowa i córka po niemieckim generale. Starsza była miłą i wyniosłą, młodsza bardziej rozmowna i przystępna. Wszelkie prace porządkowe jak: prasowanie obrusów, zmywanie naczyń i sprzątanie wykonywała Niemka o imieniu Gisela Haase. Miała ona chłopaka Joachima Görlitz, który był zatrudniony jako piekarz. Później wyjechali razem do Niemiec. Po jakimś czasie w sierpniu 1947 roku przysłali Zofii i Julianowi Żółtowskim zaproszenie na swój ślub, który odbył się w Lipsku.

Za bufetem przy kasie stała pani Zofia Żółtowska. Buchalterię prowadziła księgowa i dorywco córka właściciela Anna.

Julian Żółtowski był solidnym pracodawcą. Wszyscy otrzymywali pensję na czas i w pieniądzu, a nie jak było to wtedy często praktykowane w naturze.

Do tradycji w „Warszawiance” na-



Przed „Warszawianką” od prawej: Zbigniew Barański i trzy pracownice, wśród nich jest Niemka, pierwsza od lewej Gisela Haase. Słupsk 1945 rok.

czych. Rozpoznałem Mieczysławę Ćwiklińską. Zaprośiłem obie panie do środka. Po wypiciu kawy i zjedzeniu ciastka, podziękowały mi za znakomite smakowo wyroby. Oczywiście zabrały również ciasteczka na wynos.

- Zapamiętałem również małą małpę, którą opiekował się szwagier pana Żółtowskiego **Zbigniew Barański** (1918-1988, S.C. kw. 39, rz. 20, m. 15) - pracownik Starostwa Powiatowego, a później PKO. Było to dosyć złośliwe zwierzę. Jej złośliwość polegała na tym, że z upodobaniem brzdącała kosz z upraniem obrusami i bielizną. Trzeba było ją pilnować. Czasem zabierałem ją do cukierni jako atrakcję dla dzieci.

Przy „Warszawiance” był również warsztat piekarniczy, w którym pracował sam właściciel i zatrudnieni piekarze. Początkowo byli to Niemcy, a po ich wyjeździe Żółtowski najmował Po-

leżała wspólna wigilia. Wszyscy zasiadali razem do przedświątecznego stołu: rodzina właściciela i pracownicy. Po kolacji Julian Żółtowski wszystkich obdarowywał solidnymi paczkami. Były to paczki żywnościowe składające się z wyrobów cukierniczych i słodczych. Podobne paczki pracownicy otrzymywali również przed Wielkanocą.

O tym wspominała mi pani Halina, która jako uczennica szkoły handlowej odbywała praktykę w „Warszawiance” w okresie Świąt Wielkanocnych w 1948 roku:

- Tuż przed Świętami Wielkanocnymi otrzymałam od pana Żółtowskiego dużą paczkę z ciastami. Były to jedne wypieki na naszym świątecznym stole. Gdyby nie to, to chyba by nie było na nim żadnego ciasta. Może dlatego, ten gest pana Juliana Żółtowskiego zapamiętałam na całe życie.

dokończenie na str 10.



Za bufetem „Warszawianki” stoją od lewej: Zofia Żółtowska i jej siostra Krystyna Barańska. Słupsk przed Wielkanocą 1946 rok.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
 życzymy ciepła, spokoju i wzajemnej życzliwości.
 Niech każda świąteczna chwila
 tworzy niezwykle piękno,
 a wspólnie spędzony czas przyniesie radość i ukojenie.
 Wszelkiej pomyślności w Nowym Roku,
 niech zdrowie i szczęście nigdy Państwa nie opuszczą,
 a wiara codziennie dodaje sił i energii
 do realizacji nowych wyzwań.

Ryszard Stus

Przewodniczący Rady Powiatu Słupskiego

Sławomir Ziemianowicz

Starosta Słupski



Powiat Słupski
www.powiat.slp.pl



Wesołych Świąt



**Wszystkim mieszkańcom Gminy Smóldzino
 życzymy, by Świąta Bożego Narodzenia
 były pełne szczęścia, dostatku i ciepła
 rodzinnego, a radość i spokój tych
 wyjątkowych świąt niech Wam towarzyszy
 przez cały Nowy 2013 Rok.**

Przewodnicząca Rady Gminy
Danuta Dura

Wójt Gminy Smóldzino
Lidia Orłowska-Getler



W Bożego Narodzenia
 dni uroczne,
 Niechaj szczęściem serce gra,
 Niech zdrowie dobre was otoczy
 i na dni przyszłości trwa.
 Niech te święta przyniosą Wam Boże łaski,
 spokój, radość i dostatek wszelki,
 A Nowy Rok niech spełni marzenia
 ukryte na samym dnie serca.
**Życzą pracownicy i współwłaściciele
 piekarni „Pod Klonem.”**



A.O.: Prawie wszyscy samorządowcy mówią o ciężkich, kryzysowych czasach jakie nastały w gminach. Jak z tym kryzysem jest w Kobylnicy i czy zaważył on na realizacji budżetu?

L.K.: Rok 2012 zamykamy pozytywnym wynikiem finansowym. To co zaplanowaliśmy rok temu zostało zrealizowane. W Kobylnicy równowazymy wydatki i przychody bieżące i to chyba jest powodem tego, że nie mamy takich kłopotów jak w innych samorządach. Oczywiście wymaga to pewnej dyscypliny i samokontroli przed nadmiernymi wydatkami bieżącymi. Myślę, że te środki, które mieliśmy w latach poprzednich w budżecie miały wpływ na następne nasze możliwości wydatkowania. Zobaczymy jak to zapracuje w roku 2014, który będzie przełomem w finansach samorządów lokalnych. Na dzień dzisiejszy nie dostrzegamy problemu aby nasza gmina miała problem z przychodami i wydatkami bieżącymi i inwestycyjnymi. W ubiegłych latach wszystko to zostało prawidłowo poukładane.

W roku 2012 spłacamy nasze zobowiązania z umów kredytowych czy obligacji. Powoduje to, że rok 2012 był, a 2013 będzie rokiem przełomowym między jednym a drugim „rozdaniem unijnym”. Praktycznie kończą się środki finansowe z Unii. Kończymy zadania, na które podpisaliśmy umowy w roku 2011 i 2012.



L.K.: Najważniejszą rzeczą, którą realizowaliśmy w roku bieżącym był program solarny gminy Kobylnica. Zakończyliśmy go pomyślnie i tutaj serdeczne podziękowania dla mieszkańców gminy, którzy dostrzegali, że warto w to inwestować. Program ten zrealizowaliśmy w prawie 100%. Niewielki ułamek środków musimy zwrócić do Samorządu Wojewódzkiego.

Mogę tylko dodać, że początki były bardzo trudne, ale końcówka, kiedy mieszkańcy dostrzegali pozytywne działania solarów u sąsiadów, to po czasie ilość wniosków wzrosła.

Dzisiaj 2,5 MW zainstalowane jest w urządzeniu zasilane energią odnawialną w postaci solarów, pomp wodnych i fotowoltaice w gospodarstwach indywidualnych i obiektach publicznych.

W ramach tego programu zrealizowaliśmy budowę oświetlenia hybrydowego, czyli połączenie wiatraka z fo-

Następny dobry rok za nami

Z Leszkiem Kulińskim wójtem gminy Kobylnica o dokonaniach w minionym, 2012 roku i zamierzeniach - rozmawia Andrzej Obecny.

W ramach środków zewnętrznych przebudowaliśmy dwie świetlice wiejskie wraz z boiskami wielofunkcyjnymi w Łosinie i w Reblinie.

Są to te zamierzenia, które będą powodowały to, że mieszkańcom na terenie gminy będzie żyło się znacznie lepiej.

Ważne jest również to, że ponad 1,8 mln. złotych przeznaczyliśmy na rozbudowę sieci wodociągowej i kanalizacyjnej pod teren inwestycyjne. Mieszkańcy m.in. Słupska mają zatem możliwość zakupu działek i budowę wymarzonej domów.

To są najważniejsze rzeczy w moim mniemaniu, które udało nam się zrealizować w roku 2012.

Budżet zamknijemy po stronie dochodów i wydatków na poziomie 96% w stosunku do planu, co uważam za nienajgorszy efekt finansowy.

Niestety nie udało się nam wykonać dochodów ze sprzedaży majątku gminy, głównie działek budowlanych. Ale jest to ogólnopolski efekt załamania rynku nieruchomości, ja jednak osobiście uważam to za pewną porażkę.

A.O.: Poza tym następuje nasycenie rynku zakupu nieruchomości. Świadczy o tym również spadające ceny mieszkań i nieruchomości niezabudowanych.

L.K.: Ale w życie wchodzi następne pokolenie, ludzie młodzi, którzy zajmują się biznesem i wcześniej czy później nastąpi ożywienie rynku. My nie schodzimy z cen, nie mamy sytuacji podbramkowej, ziemia powinna mieć swoją wartość, a nasze ceny i tak - uważam, są atrakcyjne. W roku przyszłym postanowiliśmy utrzymywać ceny. Moi koledzy samorządowcy zastosowali różne bonifikaty, a efekt nie był zaskakujący. My uważamy, że w naszej gminie warto inwestować i warto żyć. Bowiem o poziomie życia decyduje również otoczenie, a to jest w gminie Kobylnica bardzo przyjazne.

A.O.: W Słupsku trwają dyskusje nad rozwiązaniami komunikacyjnymi pod hasłem Ring. Chciałbym zapytać co z następnymi etapami rozpoczętej inwestycji tzw. „Małej obwodnicy”, której zasadniczym elementem miał być wiadukt nad torami. Połączono ulice Grottgera w Słupsku z ulicą Poznańskiego w Kobylnicy i koniec?

L.K.: Niektórzy mogą powiedzieć, że to jest porażka, ja myślę, że jeżeli tak to jest to porażka władz gminy Kobylnica i władz miasta Słupska.

A.O.: Ja nie pytam bez kozery, gdyż inwestycja „Ringu” została po protestach mieszkańców przekazana do rezerwy. Wprawdzie zebrano 3000 podpisów za wznowieniem tej inwestycji, ale znając polskie realia i różne lobowania nie tak łatwo cokolwiek z rezerwy wskrzesić.

Czy w związku z tym, nie uważa pan, że zamiastką tego „Ringu” od strony południowej w powiązaniu i wykorzystaniu obwodnicy nie byłaby wspólna kontynuacja przez Kobylnicę i Słupsk „Małej obwodnicy”, biorąc pod uwagę włączenie ulicy Arciszewskiego do obwodni-

cy i realizację połączenia Arciszewskiego z ulicą Rybacką, a dalej Słoneczną przez „Most czołgowy”?

L.K.: Miasto z tego projektu się wycofało dwa lata temu. Podejmowałem próby wznowienia partnerstwa, ale niektórzy radni miejscy sugerowali, że gmina chce coś na tym ugrać, nie dostrzegając zupełnie ewidentnych korzyści dla mieszkańców - przede wszystkim Słupska. Szkoda, bo ta inwestycja, która jest we wszechmiar korzystna dla rozwoju Kobylnicy i Słupska powinna być wspólnym lobbingiem na rzecz środków, które pozwoliłyby na jej dokończenie. Szczególnie wiadukt nie jest tak konieczny dla mieszkańców Kobylnicy jak dla słupszczyzan.

A.O.: Przecież wielu mieszkańców miejscowości podślupskich, to teraz w większości słupszczyanie,

którzy zakupili działki i wybudowali się poza obrzeżami Słupska. Lecz oni w dalszym ciągu pozostają związani z miastem. Podobnie jak ci, którzy mieszkają na stałe w Słupsku uczestniczą w imprezach w Kobylnicy, udają się poza miasto do ościennych gmin itd. itp. Kuriozalnym wydaje się nie dostrzegać, że granice pomiędzy Słupskiem a gminami sąsiednimi a Słupskiem są już tylko na mapach.

L.K.: To o czym pan mówi, o rozwiązaniach komunikacyjnych opartych o obwodnice są bardzo interesujące i dobre, ale tak jak mówię musi być dobra wola władz samorządowych Słupska. Ważne jest aby te koncepcje przedstawić, ale dzisiaj w mieście nie ma takiej wizji. Szkoda, że władze w Słupsku nie dostrzegają tego problemu i nie są zainteresowane takimi - w sumie prostymi, efektywnymi i tańszymi rozwiązaniami. Wolą droższe i nie optymalne. Wielokrotnie na ten temat rozmawiałem z wieloma ludźmi znającymi się na rzeczy, każdy rozkłada ręce narzekając na brak środków.



Gdy sugerowałem rozwiązania, które mogą przynieść efekt nie bardzo podejmowano wątek. Rzecz sprowadza się na pokazywanie alternatywnych rozwiązań, a nie tylko jednego słusznego, jak on upadnie to nie będzie nic. I tak się może stać. Dokończenie naszego rozwiązania to tylko, jeżeli tak można powiedzieć, 30 mln. złotych.

Dlatego moim zdaniem, neguje się inwestycje „Małej obwodnicy” czyli rozwiązań komunikacyjnych w rejonie ulic Poznańskiego i Poznańskiej, aby uzyskać środki na inwestycję droższą.

A.O.: Za kilka lat przecież ten wiadukt będzie niemalże w środku aglomeracji, a nie na peryferiach. O tym trzeba też pamiętać.

L.K.: A koszty byłyby obniżone o około 60 mln złotych, które mogłyby być wykorzystane przez Słupsk na skomunikowanie Osiedla Akademickiego z ulicą Poznańską i ulicą Braci Staniuków z ulicą Szczecińską.

A.O.: Dziękuję za rozmowę i zapraszam na następną po Nowym Roku, o zamierzeniach Kobylnicy na 2013 rok.

L.K.: Dziękuję i do zobaczenia.



To co robiliśmy w roku bieżącym, przede wszystkim remonty i doposażenie Ośrodków Zdrowia były realizowane z Regionalnego Programu Operacyjnego przy współudziale finansowym lekarzy. Pozwoli to na lepszą opiekę medyczną naszych mieszkańców ich leczenie i rehabilitację. Na pewno skrócą się w naszych placówkach służby zdrowia kolejki do lekarzy.

A.O.: Czy wiadomo jaka to będzie rehabilitacja?

L.K.: Pełną ofertę przedstawia lekarze, po zakończeniu doposażenia placówek i podpisaniu umów z NFZ. To jest ich sprawa, bowiem, to ich środki przeznaczone są na zakup sprzętu. Zakończenie wyposażania ma zakończyć się w I kwartale 2013 roku.

A.O.: A oświata?

Tutaj wykonywaliśmy głównie termomodernizację obiektów użyteczności publicznej, czyli właśnie szkół podstawowych w Kończewie, Kwakowie, Kobylnicy oraz w Sycewicach i Słonowicach. Remonty były współfinansowane z Narodowego Funduszu. Te wszystkie wydatki majątkowe w oświacie zamykają sprawę inwestycji w tę sferę, za wyjątkiem szkoły w Kobylnicy, której remont będzie realizowany w I kwartale przyszłego roku.

A.O.: Co było sztandarową inwestycją w roku 2012?

tovoltaiką, umożliwiającą działanie lamp w miejscach gdzie trudno było doprowadzić zasilanie kablowe.

Dla mnie ważnym programem, o wartości prawie 3 mln. złotych jest działanie, które efekty wyda dopiero po paru latach i zapewne trudno będzie dostrzec, są dwa projekty, które realizuje Gminny Zespół Ekonomiczno-Administracyjny-Gospodarczy Szkół na doświadczenie dzieci i młodzieży w gminie Kobylnica. Pozyskane środki przeznaczone są na zajęcia pozalekcyjne. Ten program jest realizowany już od września 2011 roku. Testy kompetencyjne wskazują na znacznie lepsze wyniki nauczania niż w latach poprzednich. Program jest realizowany przez 3 lata.

Zrealizowaliśmy program na lepsze funkcjonowanie komunikacji. Dokonałmy przebudowy ulicy Akacjowej w Bolestawicach i ulicy Widzińskiej w Kobylnicy.

W ramach programu europejskiego w roku bieżącym realizujemy przebudowę układu komunikacyjnego w Łosinie, przebudowę ulicy Starowiejskiej w Kobylnicy, budowę kanalizacji deszczowej i przebudowę sieci wodociągowej i kanalizacyjnej w tamtym rejonie.

*Świąt prawdziwie świątecznych,
ciepłych w sercu, zimowych na zewnątrz,
pachnących choinką i jaśniejących pierwszą gwiazdką.
Świąt wypełnionych radością i miłością, niosących spokój i odpoczynek.
Nowego 2013 Roku spełniającego marzenia,
pełnego optymizmu i szczęścia
życzą*

Wójt Gminy Kobylnica
Leszek Kuliński

Przewodniczący Rady Gminy
Józef Gawrych



Kulig

Rady sołeckie z Wilkowa i Sieci w gminie Głównyzyce postanowiły, wykorzystać sprzyjającą aurę i gminne fundusze i zrobić dzieciakom kulig. Tak też się stało.

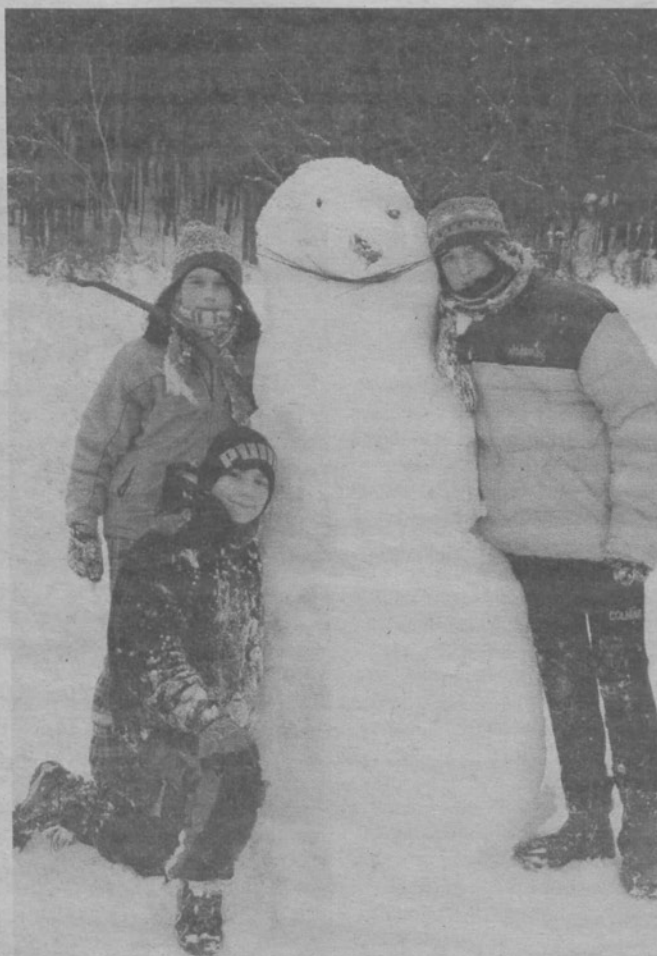
Na pięknych zaśnieżonych polnych drogach pod lasem niedaleko wsi Żelazo w dniu 15 grudnia odbył się kulig. Inicjatorką była pani sołtys Agnieszka Maziejuk, a organizatorami kuligu właściciele bazy leśnej państwo Izabela i Robert Saganowie.

Rozległy ośnieżony teren był bardzo dobrym miejscem na zimowa sannę. Dzieciaki do kuligu wykorzystywały nie tylko sanki, dużym powodzeniem cieszyła się stara opona, ciągnięta przez konia lub samochód. Nierównomierna droga polna z licznymi zakrętami i wybojami dostarczała dodatkowych emocji, które wpisały się w atrakcyjność zabawy.

Nie obyło się bez bałwana, którego dzieci ulepiły własnoręcznie. Nie było to zadanie łatwe, bo śnieg był zmrożony, a więc trudny do formowania. Jednak udało się i śnieżny bałwan cieszył swoich budowniczych.

Dopełnieniem znakomitej zabawy była pyszna kielbasa upieczona własnoręcznie na ognisku. Apetyty i humory dopisywały.

Tekst i zdjęcia Jan Maziejuk



Warszawianka

dokończenie ze str 7.

Julian Żółtowski z powodzeniem prowadził cukiernię „Warszawianka” przez ponad cztery lata, do czasu aż, nadeszły słynne domiary i stalinizm.

Zło przyszło razem z wizytą urzędnika skarbowego. Było to w 1949 roku.

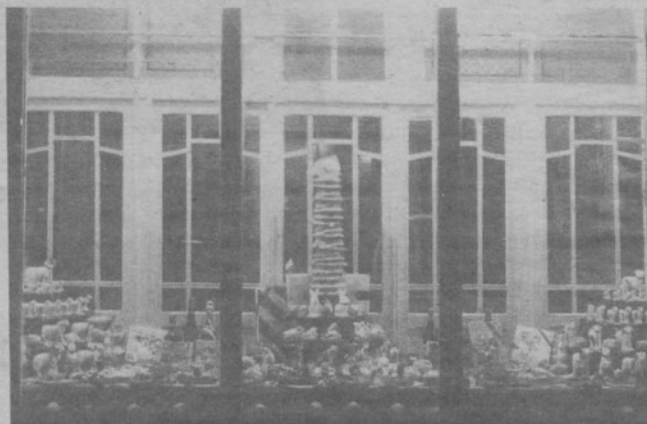
W „Warszawiance” pojawił się pan z wymiarem podatku. O dziwo! Towarzyszył mu komornik. Suma domiaru zmroziła Juliana Żółtowskiego, bowiem przewyższała znacznie wartość całego majątku - cukierni, maszyn, zapasów i mieszkania.

Komornik opieczętował „Warszawiankę”. Był to ostatni dzień jej istnienia.

Niebawem znikł nad wielkimi oknami lokalu napis „Warszawianka”. Po cukierni pozostały wspomnienia. W jej miejsce powstał sklep słupskiej Spółdzielni Mleczarskiej. Od tej pory handlowano w nim mlekiem, serami i masłem.

Patrzył na to wszystko Julian Żółtowski, szukał wszędzie ratunku... bezskutecznie. W desperacji napisał 11 listopada 1949 roku list do córki, która uczyła się w Częstochowie. Wylał w nim cały swój żal i rozpacz. Zamierzał wyjechać, ze Słupska do Warszawy. Zapraszał go tam znany warszawski cukiernik oferując pokój i pracę.

Jeszcze wtedy nie przypuszczał, że najgorsze miał przed sobą.



Wielkanocna wystawa. Słupsk, „Warszawianka” 1946 rok.

W tym czasie do czerwoności grzały się łąca dyplomatyczne na linii Paryż-Warszawa. Powodem były tu i ówdzie

pojawiające się pretensje o wzajemną działalność szpiegowską i szyskanowanie obywateli: polskich we Francji i francuskich w Polsce. Jednym z ele-

mentów ochłodzenia tych stosunków była tzw. afera szpiegowska Robineau.

Julian Żółtowski w najczarniejszych snach nie przypuszczał, że może znaleźć się w gronie podejrzanych. Nie zdawał sobie zupełnie sprawy, że od pewnego czasu w „Warszawiance” oprócz zwykłych klientów coraz częściej kawę i ciastko konsumowali pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa szukając, jak w słynnej powieści Jarosława Hażka „Przygody dobrego wojaka Szwejka” - dywersji: tam - u Hażka, przeciw Najjaśniejszemu Panu, tutaj - w cukierni Żółtowskiego, przeciw socjalistycznej Polsce.

Niebawem, w dniu 20 listopada 1949 roku pan Julian został aresztowany, osadzony w szczecińskim więzieniu i torturowany. Po pięciomiesięcznym pobycie w ubeckich kazi-matach został uniewinniony.

Jednak już nikt nie potrafił wrócić mu zdrowia. Po niespełna pięciu miesiącach, ten szlachetny człowiek, prawy obywatel, zasłużony słupszczanin - w wieku zaledwie 47. lat, odszedł z tego świata.

Jego pogrzeb był wielką i niemą manifestacją sprzeciwu przeciw nadchodzącej rzeczywistości.

Andrzej Obecny
obecnypoczta.onet.pl

P.S. Pisząc ten artykuł - pierwszy z cyklu: „Historia słupskich restauracji”, cały czas myślałem o Panu Julianie. O kimś, kogo nie miałem okazji poznać, ale w jakiś sposób stał mi się bliskim. Jako dojrzały życiowo człowiek i lokalny patriota pomyślałem sobie, że gdybym był młodszy i chciałbym wychować syna posiłkując się wzorcem osobowym... to Julian Żółtowski byłby się nadal.

Jak bardzo jest to drażliwa postać świadczy ostatnie poruszenie spowodowane udziałem generała w posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

Problem z generałem ma również sama lewica, a że lewica nie jedno ma imię, opinie też są różne. Przeważają opinie, gdzie jedni widzą w nim męża stanu, który uchronił Polskę przed katastrofą, inni zarzucają mu, że strzelania do strajkujących robotników nie ma nic wspólnego z lewicą.

Nie może dziwić fakt, że ludzie poszkodowani - oraz ich rodziny - podczas stanu wojennego odczuwają ból i cierpienie, a niekiedy nawet chęć zemsty - bolesne rany goją się czasem bardzo długo, bywa też tak, że są czasem nie do zasypania. Sam generał zawsze brał na siebie pełną odpowiedzialność za stan wojenny, wyrażał żal i współczucie osobom w nim poszkodowanym. Nie odbyło się jednak bez wycieczek ad personam.

Kiedy w 1950 roku partia Jarosława Kaczyńskiego wygrała wybory parlamentarne, zaczęło się swoiste dzielenie społeczeństwa, na tych, którzy walczyli o demokratyczną Polskę oraz tych „gdzie stali tam, gdzie kiedyś stało ZOMO”. A jednym wyznacznikiem patriotyzmu był przodek walczący w AK bądź opozycjonista w PRL-u.

Podczas rządów PiS-u padały ohydne i oszczercze pomówienia braci Kaczyńskich, którzy nazwali generała i jego współpracowników wprost „zdrącamy narodu” „przestępcami, którzy muszą zostać skazani na najwyższy wymiar kary”. Twierdzenie, że „Jaruzelskiemu należy się kula w łeb” czy też porównanie go do nazistowskiego zbrodniarza Eichmana spotykały się z żywym odzewem historyków z IPN, którzy próbowali udowodnić, że stan wojenny to swoiste widzi mi się generała, że jego celem było tylko i wyłącznie stłamszenie wolnościowego ruchu.

Czym zaskarbił sobie sympatię generał Jaruzelski? Przede

wszystkim wysoką kulturą osobistą, taktem i elokwencją, której tak nam brak w obecnej polityce. Jest to ewidentnie człowiek, który nie odczuwa potrzeby zemsty, a do swoich adwersarzy odnosi się z szacunkiem i pokorą - niestety bez wzajemności.

Co ciekawe, decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego poparł jeden z liderów ruchu narodowego na emigracji Jędrzej Giertych, który w rządzie broszurze „Opoka” pisał - „...przede wszystkim uważam, że dobrze się stało, że znalazł się ktoś, kto umiał nagłym aktem woli przeszkodzić dojściu do skutku rewolucji, która wiodła Polskę pod każdym względem ku katastrofie: byłaby spowodowała klęskową wojnę Polski z Rosją a może wojnę domową w samej Polsce, być może powołała by do życia nowy rząd w Polsce, ale byłby to rząd wcale nie lepszy do rządów dotychczasowych, ale od nich gorszy i by Polskę wewnętrzną rozstrzelała, pogrążając ją w jeszcze większej ruinie. Cieszyć się, że cała operacja wprowadzenia stanu wojennego przeprowadzona została tak sprawnie i prawie bezboleśnie”.

„Solidarność”

Jak każdy związek zawodowy tak i Solidarność nie była związkiem jednolitym - poza tym, ciężko sobie wyobrazić sytuację, aby w 10 milionowym związku istniała jedność. Byli w niej tacy, którzy w pierwszym rzędzie wierzyli w siłę Kościoła i zbawczą rolę Jana Pawła II, byli tacy, którzy walczyli o poprawę materialną, o prawa pracownicze, oraz ci, którzy chcieli za wszelką cenę walczyć z „komuną”.

Należy pamiętać, że początkowo Solidarność pełna była socjalistycznych haseł, a sami związkowcy na bramie stoczni Gdańsk wywiesili pamiętne hasło: „Solidarność tak, wypaczenia nie”.

Również ci najważniejsi opozycjoniści - wbrew twierdzeniom historyków IPN - odczuwali groźbę sowieckiej interwencji, a że niektórzy działacze Solidarności aż rwali się do konfrontacji z władzą

pod ich rządami, pokazuje kim był (i zapewne nadal jest) nasz współczesny „Konrad Wallenrod”. Ten fakt polecam przemysleć wszystkim, zwłaszcza tym, którzy w generale widzą zbawcę ojczyzny w obliczu wojny z całym blokiem demoludów.

Podobnie jak Prekiel oceniam ówczesną „Solidarność”. Fakty, jakie podaje, znajdują potwierdzenie w relacjach Kuronia, Mazowieckiego, Lipskiego i innych. To prawda, że opozycja była już w 1981 podzielona, że pojawiły się różne postacie szukające łatwej posady, władzy i układów. Podobne rzeczy można wyczytać w protokołach z I Zjazdu, zwłaszcza w sprawie KOR-u. Jednak ten sam zjazd uchwalił program „Rzeczpospolitej Samorządnej”, co do dziś pozostaje niemalże modelowym przykładem tego, co mogłaby za swój program polityczny uznać partia socjaldemokratyczna, gdyby taka w naszym kraju

Generał pod pręgierzem

Mało jest tak dramatycznych dat w historii Polski jak 13 grudnia 1981. Data ta od lat dzieli skutecznie Polaków. 87-letni generał Wojciech Jaruzelski traktowany jest - przynajmniej przez część mediów - jak niebezpieczny gangster, historia ciąży na nim po dziś dzień. I choć śmierć ofiar stanu wojennego boli, to 29 lat od wprowadzenia stanu wojennego w Polsce większość rodaków podziela opinie, iż stan wojenny był „mniejszym złem”, również sam generał - mimo nieustającej negatywnej propagandy - cieszy się dużym poparciem wśród Polaków.

niech świadczą przytoczone cytaty:

Jarosław Kaczyński („My”, Teresa Torańska, wyd. Przedświt 1994): „Zaartowałem wtedy (w 1981), że gdybym nawet nie był pełnomocnikiem Moskwy, a musiał tutaj rządzić, to bym jakoś się z Solidarnością rozprawił, bo razem z nią rządzić by się nie dało. Ponieważ ten monstrualny ruch ze względu na swój charakter i konstrukcję do demokracji się nie nadawał. Oparty był na strukturze przedsiębiorstwa, a wyrażał w istocie ambicje polityczne, co jest klasyczną cechą komunizmu, oraz był z samego założenia, w swoich intencjach ruchem wszechogarniającym, czyli źle tolerującym jakiegokolwiek pluralizm. Zapewniam cię, że gdyby Solidarność w 1989 roku miała siłę z 1981 roku to w ogóle żadnego mechanizmu demokratycznego w Polsce by się nie zbudowało”.

Solidarność była związkiem w pełni pluralistycznym i wolnościowym - nie zawsze jednak za pięknymi hasłami kryją się czyste intencje. Przekonali się o tym sami robotnicy, którzy wynieśli na salony wszelakich „doradców i ekspertów” Solidarności typu Geremek, Michnik i inni, którzy już w 1989 zapomnieli o pierwszych ideałach Solidarności.

Karol Modzelewski: (wywiad dla „Gazety Wyborczej” - 2008-12-22) „...Ja byłem wtedy działaczem „Solidarności” z pierwszej linii frontu i mogę zapewnić, że my groźbę interwencji odczuwaliśmy

cały czas, to wisiało nad nami. 31 marca 1981 r., po kryzysie bydgoskim, na posiedzeniu Krajowej Komisji Porozumiewawczej „Solidarności” składałem rezygnację z funkcji rzecznika i krytykowałem naszych negocjatorów za to, że postawili kierownicze gremia Związku przed faktem dokonanym, narzucając metodą manipulacji lichy porozumienie z rządem.

Ale zarazem przyznawałem - można to przeczytać w stenogramie - że oni negocjowali pod groźbą „utopienia Polski we krwi”. Miałem na myśli niebezpieczeństwo inwazji. Wszystkie próby samoograniczenia się „Solidarności” w tamtym czasie, również odwołanie strajku generalnego po Bydgoszczy, wynikały z tej obawy. Zmuszony do rezygnacji z planu inwazji w grudniu '80 i zirytowany kunktatorstwem Kani i Jaruzelskiego Kreml podjął próbę odsunięcia ich obu od władzy i powołania nowego kierownictwa PZPR, które odwołałoby nadzwyczajny zjazd partii i rozprawiło się z „Solidarnością”.

Bogdan Borusewicz: („Konspira” z 1983 roku) „Zaczynałem dostrzegać, jak zmieniają się ludzie, którzy kiedyś byli przyjaciółmi, jak uderzają im do głowy ambicje, stanowiska, jak ze skromnych i uczynnych kolegów wyrastają bossowie niszczący swoich oponentów. Raptem uświadomiłem sobie, że sukces wcale nie musi zmieniać człowieka na lepsze. Że sukces społeczny, narodowy tego ruchu przestaje być moim sukcesem.

13 grudnia na lewicy

Z dużym zdumieniem przeczytałem tekst Przemysława Prekiela na stronach „Przeglądu Socjalistycznego” pod tytułem „Każdy 13 grudnia”. To zdumienie rosło z niemal każdą linią tekstu i kiedy skończyłem, postanowiłem odpowiedzieć.

istniała. Ale to już temat na zupełnie inny tekst.

Kwestia uratowania tysięcy istnień Polaków dzięki tak przemyślanej decyzji Jaruzelskiego również jest otwarta. Zgadzam się, że na Zachodzie nikt nie chciał umierać za Gdańsk - zresztą nie po raz pierwszy w naszej historii - ale dawanie wiary w programy ówczesnego „Dziennika” ukazujące magazyny broni, ponoć zarekwirowane opozycji, jest dla mnie krokiem zbyt naiwnym. Owszem, robotnicy strajkujący w grudniu 1981 roku byli zaopatrzeni w metalowe rurki, pałki i inne przedmioty. Ja się im jednak nie dziwię, wielu z nich pamiętało poprzedni

grudzień, kiedy zabijano robotników na Wybrzeżu. Pamiętano brutalność milicji po radomskich zamieszkach w 1976 roku, zdawano sobie sprawę z groźby rozjechania strajkujących robotników przez czołgi, nieważne czy z czerwoną gwiazdą czy białą-czerwoną szachownicą na burcie.

Owszem, związek był zbyt słaby i rozbity wewnętrznie, by przejąć władzę. Ale przecież na pewno tego nie wiemy, a wprowadzenie stanu wojennego przeciągnęło odzyskanie wolności na długie lata, zniszczono całkowicie nie tylko duch w narodzie, ale także gospodarkę, kulturę i naukę, zmuszając wielu do bezpośred-



sem. Czułem się coraz gorzej, ale to może tylko moja nadwrażliwość. Niestety doszła kolejna sprawa. Ruch obrastał wszystkimi negatywnymi cechami systemu: nie tolerancją dla inaczej myślących i czyniących, tłumieniem krytyki, prymitywnym szowinizmem. Kwitł kult wodzostwa...”

Ocena z zewnątrz

Również ówczesni najwięksi gracze na arenie międzynarodowej widzieli groźbę sowieckiej interwencji, obawiając się powtórki z Węgier w 1956 roku, czy Czechosłowacji z 1968 roku. Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę, że „bratnia pomoc” jest bardzo realna, gdy u boku komunistycznej władzy rośnie 10 milionowy nie zależny od partii ruch społeczny.

Prezydent Francji Francois Mitterand: „Widziałem zawsze tylko dwie, a nie trzy możliwości: albo rząd polski przywróci porządek w kraju, albo uczyni to ZSRR. Trzecią hipotezę, zakładającą, że mogłoby dojść do zwycięstwa Solidarności, uważałem zawsze za czystą fikcję, w takim przypadku ruch zostałby zmieciony przez radzieckie oddziały („Die Zeit” nr. 20-23 z 1987r).

Generał Aleksander Haig, Sekretarz Stanu USA: „Nigdy nie było żadnej wątpliwości, że ten powszechny ruch w Polsce będzie zdławiony przez ZSRR. Jedynymi pytaniami były: kiedy to nastąpi i z jakim stopniem brutalności... Nie dostrzegałem wśród zwolenników twardej linii, skupionego wokół stołu posiedzeń gabinetu lub też w Krajowej Radzie Bezpie-

czeństwa żadnej chęci do ryzykowania międzynarodowego konfliktu, lub też przelewu krwi z powodu Polski. Żaden racjonalnie myślący reprezentant władzy nie mógł zalecać takiej polityki. (Caveat, Realism, Reagan and Foreign Policy” wyd. Nowy Jork 1984).

Generał Dybyńin, ówczesny dowódca Wojsk Radzieckich w Polsce, nie ma wątpliwości co do słuszności wprowadzenia stanu wojennego: „Byłem wtedy na Białorusi dowódcą dywizji. Nie znałem wszystkich planów rządu, Biura Politycznego, Sztabu Generalnego, ale wiem, że szykowano się do wprowadzenia wojsk - dla udzielenia pomocy, dla ustabilizowania sytuacji... I tylko dzięki wprowadzeniu stanu wojennego, chyba było to 13 grudnia, akcja została zatrzymana. Uważam, że generał postąpił słusznie. Jeśli by tego nie zrobił, to nasze dywizje wkroczyłyby na terytorium Polski. Wszystko było gotowe. Wojsko Polskie byłoby zneutralizowane, nie miałyby szans na aktywny opór”.

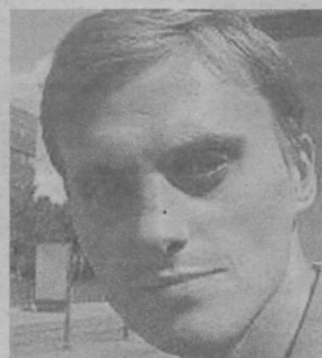
Warto przy tym pamiętać o analogicznej sytuacji - tj. zamachu majowym Józefa Piłsudskiego, którego zginęło - tylko w ciągu kilku dni - 200 żołnierzy i podobna liczba cywili. A więc kilkanaście razy więcej niż w stanie wojennym, a mimo to tamtym ofiarom pomników się nie stawia, a sam Piłsudski nigdy za zamach nie przeprosił, uważając ten temat za zamknięty. Po stanie wojennym nastąpił okrągły stół, a wcześniej Polska była już krajem bez więźniów politycznych, po zamachu majowym rządy Sanacji dopiero się „rozkręcały”, ich następstwem była min. Bereza Kartuska - ośrodek dla politycznych więźniów i przeciwników reżimu Piłsudskiego.

Bolesna rana stanu wojennego jeszcze długo będzie dzielić Polaków, ale jego oceny przez współczesnych są dość jasne - Polacy rozumieją ciężką decyzję, jaką musiał podjąć generał Wojciech Jaruzelski.

Przemysław Prekiel

niej lub mentalnej emigracji. Z całą pewnością stan wojenny był złem, i to wcale nie „złem koniecznym” lub „mniejszym złem”. To największa zbrodnia komunizmu, nawet nie ze względu na liczbę ofiar śmiertelnych, ale przede wszystkim ze względu na złamanie ducha narodu i podzielenie go na dwie części. Tak samo mocno jak w latach czterdziestych, kiedy komuniści zdławili wszelkie partie polityczne i ruchy społeczne im przeciwnie.

Znamienne jest także i to, że zwolennicy stanu wojennego porównują stan wojenny do zamachu majowego. Mimo mojego, nieco złożonego, stosunku do postaci Marszałka, daleki jestem od zynienia znaku równości między tymi dwoma postaciami, bo to, mówiąc kolokwialnie, „nie ta liga”. Ponadto uważam, że w przypadku każdego zamachu stanu, powinno się, zwłaszcza w sytuacji „odzyskania wolności”,



surowo i sprawiedliwie osądzić. Zresztą, tutaj pan generał może spać spokojnie, w III RP nie ma kary śmierci.

Uważam zresztą, być może nieco zbyt naiwnie, że ludzimi określanym się jako lewicowcy, po prostu nie wypada pisanie czy mówienie o władzy strzelającej do robotników, do ludzi pracy. Lewica jest przecież dla nich, nie na odwrót.

Krzysztof Mroczko
(Młodzi Socjaliści)

Wędrowki przedszkolaków po Polsce

Słupskie przedszkolaki skorzystały z gościny Szkoły Podstawowej Nr 5 przy ulicy Hubalczyków i w dniu 4 grudnia przyszyły na II edycję Międzyprzedszkolnego Konkursu pod ogólną nazwą: „Razem wędrujemy po Polsce”. Gospodarze konkursu – dzieci z przedszkola im. „Tęczowej Doliny” przy ulicy Kasztanowej wcześniej zaprosiły swoje koleżanki i kolegów z innych przedszkoli, aby razem wybrać się do stolicy, bowiem tegoroczny temat konkursu to: „Warszawa da się lubić”.



Tak, jak w ubiegłym roku, konkurs był sprawdzianem tego co nasze średniaki i starszaki wiedzą o Polsce oraz okazją do wspólnych zabaw. W konkursie wzięły udział dzieci aż z 10. przedszkoli. Każda placówka była reprezentowana przez trzysobowy zespół: z przedszkola nr 1 przy ulicy Kilińskiego: **Maksymilian Zakrzewski, Nella Misan, Tomasz Blazer**; z przedszkola nr 2 przy ulicy Zamkowej: **Agnieszka Matowicz, Marcin Redloch, Hanna Motyła**; z przedszkola nr 3 przy ulicy Zygmunta Augusta: **Anna Frall, Filip Jabłoński, Bartosz Giez**; z przedszkola im. „Królestwo Skrzatów” przy ulicy Lutostawskiego: **Maja Jarmuż, Bartosz Patrch, Kinga Sysło**; z przedszkola nr 5 przy ulicy Niemcewicza: **Roksana Jacuńska, Maksymilian Meger, Aleksander Hulecki**; z przedszkola nr 6 przy ulicy Wandy: **Maksymilian Żaluk, Oliwia Pierchalska, Martyna Czyżewska**; z przedszkola nr 7 przy ulicy Wileńskiej: **Kordian Paszkowski, Maria Cisowska, Kornelia Białoskórska**; z przedszkola nr 8 przy ulicy Wiatracznej: **Jagoda Węgrzyn, Iwo Szymański, Krystian Smogliński**; z przedszkola „Akademia Uśmiechu” przy ulicy Sportowej: **Oliwia Butrym, Jakub Szczudel, Nikola Zawadzka**; z przedszkola „Świat Fantazji” przy ulicy Zygmunta Augusta: **Krystian Żurowski, Ewa Janik, Wiktor Kowalski**.

Konkurs rozpoczął się uroczystym powitaniem wszystkich przez panią dyrektorkę przedszkola „Tęczowa Dolina” **Ewę Piękoś**.

Następnie wszyscy uczestnicy odśpiewali hymn pt. „To nasza Ojczyzna”.

„Ziemio rodzinna, ziemio ojczysta Jesteś w powietrzu, wodzie i liściach.

Tyś naszym domem, szczęściem iskierką

I najpiękniejszą naszą piosenką...

Wszystkie dzieci nauczyły się hymnu o ojczyźnie doskonale, a dziecięce gardła nadały pieśni niepowtarzalny kolor.



Zaczął się emocjonujący konkurs.

Pani **Asia Zwierz** nauczycielka „Niezapominajek” z „Tęczowej Doliny” przedstawiła drużyny z poszczególnych przedszkoli i zaprosiła je do przygotowanych dla nich miejsc.

Zawodnicy zajęli miejsca przy stolikach. Wtedy zostały zapoznane, jak to na poważnych konkursach bywa, z zasadami przyznawania punktów

dodatkowe punkty były przyznawane za wykonane i wcześniej dostarczone na specjalną wystawę konkursową prace plastyczne o Warszawie.

Poszczególne zadania konkursowe przeplatane były zabawami ruchowymi, w których udział brały nie tylko zawodnicy, ale wszystkie dzieci, towarzyszące im panie, a nawet zaproszeni goście. Wszyscy bawili się doskonale tańcząc „Polkę warszawską” czy wszystkim znane „Kaczuchy”.

Po podsumowaniu wyników okazało się, że wszystkie drużyny zajęły pierwsze miejsca, dlatego każdej drużynie zostały wręczone nagrody i pamiątkowe dyplomy. Jest to jedyny

w Polsce taki przypadek, a w Słupsku powtórzone ponownie, rzadko się zdarza aby wszyscy byli zwycięzcami, a świadczy to o znakomitej wiedzy przedszkolaków o stolicy swojej ojczyzny.

Do zobaczenia za rok na konkursie... również w Warszawie.

Aleksandra Żabik

P.S. Nie omieszkam się dopisać do tekstu pani Aleksandry opisującej wspólną inicjatywę „Bajkowej Doliny” - z jednego powodu.

Z tekstu wynika, że większość słupskich przedszkoli nie ma imienia tylko bezduszny numer. Chciałbym zaapelować do dzieci, rodziców i pań nauczycielek, aby za rok o tej porze nie było bezimiennych przedszkoli w Słupsku. Jest tyle wspaniałych i ciepłych nazw do wymyślenia. Obiecuje, że gazeta „Moje Miasto” będzie bardzo mocno kibicowała i opisywała każdy „chrzest” czyli inicjatywę nadania imienia słupskim bezimiennym placówkom przedszkolnym.

Andrzej Obecny
dziadek przedszkolaków Tomka i Jasia z przedszkola „Muzyczna ósemka” w Szczecinie



Mikołajki w szkole szpitalnej w Słupsku

Mikołaj odwiedza wszystkie dzieci również, a może przede wszystkim te, które znalazły się w tym ważnym dniu w szpitalu. Oczywiście mowa o 6 grudnia – dniu św. Mikołaja.



Mali pacjenci słupskiego szpitala im. Janusza Korczaka miały przyjemność brać udział w uroczystości mikołajkowej, której głównym organizatorem była pani **Iwona Kowanda**, nauczycielka Szpitalnej Szkoły Filialnej przy Szkole Podstawowej nr 9 w Słupsku. Szkoły, która od lat uczy chore dzieci przebywające na leczeniu.

Swoje koleżanki i kolegów, które są leczone oddziałach dziecięcych, chirurgicznym i pediatrycznym, odwiedziły dzieci z koła literackiego klas IV. do VI. ze Szkoły Podstawowej nr 9. Przyszły w odwiedziny by przedstawić krótką inscenizację zatytułowaną „Grudniowy gość”. Oczywiście owym gościem był sam Mikołaj, który dziwnym trafem tuż po zakończeniu występów młodych artystów przybył osobiście do dzieci.

Mikołaj był podobny do pana **Igora Sysojew-Osińskiego**, nauczyciela szkoły. Lecz zbieżność wyglądu oczywiście była zupełnie przypadkowa. Wszystkie dzieci bez wyjątku dostały prezenty. Bo przecież były grzeczne. Upominki dla Mikołaja przygotowali dobrzy ludzie z Pomorskiej Spółki Gazownictwa i Banku Gospodarki Żywnościowej S.A., a do Mikołajowego worka włożył je sam dyrektor słupskiego szpitala dr Stus.

*Nie zabrakło również sympatycznej atmosfery przy dźwiękach gitary. Dzieci śpiewały kolędy przy akompaniamencie pani **Marzeny Labrygi**, która na co dzień ma lekcje z dziećmi.

Był to bardzo miły i radosny dzień, pełen uśmiechów i zapomnienia o chorobie.

Iwona Kowanda



Rok Aktywności

Rok 2012, który był pod hasłem Rok Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej kończy się. Czas na refleksje ...

Jakie są odczucia słupskich seniorów?

Słuchacze Słupskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku będą dobrze wspominali ten rok, bowiem uczestniczyli w wielu wykładach, warsztatach twórczych, wycieczkach, wędrownkach z kijkami, w innych przedsięwzięciach łącząc zawsze przyjemne z pożytecznym. Tym pożytecznym był rozwój osobowościowy w przyswajaniu wiedzy. Na przykład jak rajd to szlakiem Anny Łajming. I nie we własny gronie, ale wspólnie z emerytami z Dziennego Domu przy ulicy Jaracza.

dania „Przez edukację do aktywności społecznej” współfinansowanego przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej w ramach Rządowego Programu na rzecz Aktywności Społecznej Osób Starszych na lata 2012-2013.

Zaplanowane działania jak wykłady ogólne i w ramach sekcji, kurs intensywny nauki języka angielskiego, kurs komputerowy i fotografii artystycznej wypełniły wolny czas w pożyteczny sposób. Dużym wydarzeniem emocjonalnym i poznawczym był czterodniowy wyjazd edukacyjny do Torunia i Warszawy.



Nie było czasu się nudzić, rozpałmiętywać i pielegnować różnych przypadłości.

Wszystko to było możliwe dzięki aktywności samych seniorów i wsparciu finansowemu udzielonemu przez Wojewodę Pomorskiego, Prezydenta Miasta Słupska i Starosty Powiatowego w Słupsku w ramach realizowanych różnych zadań publicznych.

A wśród nich seniorzy mogli kontynuować zajęcia edukacyjne na wykładach ogólnych i w sekcjach zainteresowań, warsztatach twórczych teatralnych, śpiewu chóralnego i plastyki.

Poznawali uroki okolic Słupska podczas wędrownok z kijkami. I wspólnie z seniorami z Dziennego Domu Pomocy Społecznej, jak wyżej wspominałam, podróżowali śladami Anny Łajming, której twórczość analizowali na warsztatach literackich. Seniorzy pamiętali również o dzieciach szkolnych i przedszkolnych. Opracowana przez nich inscenizacja „Bajki Anny Łajming” cieszyła się dużym zainteresowaniem.

W ostatnim kwartale bieżącego roku SUTW rozpoczął realizację za-

Jego uczestnicy skorzystali z oferty edukacyjnej Planetarium w Toruniu i Centrum Nauki Kopernik w Warszawie oraz oprowadzani przez profesjonalnych przewodników zwiedzili historyczne obiekty Torunia i Warszawy. Wizyta w Muzeum Powstania Warszawskiego pogłębiła i utrwaliła dotychczasową wiedzę o Powstaniu.

SUTW pragnie integrować słupskich seniorów, dlatego część działań w tym projekcie kieruje nie tylko do swoich członków. Zaprasza wszystkich zainteresowanych seniorów na otwarte wykłady i seminaria dwóch nowych sekcji: Historii Sztuki i Miłośników Słupska.

Aktywny styl życia, wspólne działania, rozwijanie swoich zainteresowań doskonale wpływają na samopoczucie i kondycję fizyczną i intelektualną. Polecamy je innym osobom starszym.

Na zdjęciach przedstawiamy edukacyjne wyjazdy do Warszawy i Torunia. Na pierwszym oglądamy dom Mikołaja Kopernika, a na drugim zwiedzamy Starówkę Warszawską.

Stanisław Orłowska
SUTW



Wszystkim Słupszczanom
oraz Czytelnikom,
Współpracownikom, Sympatykom
i Kontestatorom
„Mojego Miasta”
składam najserdeczniejsze
życzenia z okazji
Świąt Bożego Narodzenia
i nadejdącego
Nowego 2013 Roku.
Niech te dni będą dla
Was i Waszych najbliższych
zupelnym oderwaniem
od trudów dnia powszedniego, od
informacyjnego zgiełku niosącego
niechciane emocje.
Niech ten świąteczny okres
będzie czasem „ładowania”
pozytywnej energii, relaksu,
wypoczynku i radości.
Tego wszystkim życzę.

Andrzej Obecny

MOJE MIASTO

Nie szukaj po firmach, przyjdź do nas...

AGENCJA UBEZPIECZENIOWA

UL. ZIELONA 1, 76-200 SŁUPSK

tel./fax 59 8413129, 59 8425466, 602 275 761

email: ubezpieczenia_slupsk@wp.pl

Zapraszamy w godz. 8.00-17.00

UBEZPIECZENIA:

- MAJĄTKOWE
- KONTRAKTOWE
- ODPOWIEDZIALNOŚCI CYWILNEJ
- NA ŻYCIE INDYWIDUALNE I GRUPOWE
- NASTĘPSTW NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW
- NA PODRÓŻ (turystyczne, narciarskie, w pracy i nauce poza granicami kraju)
- MORSKIE I LOTNICZE

ZNIŻKI

Sylwester w restauracji et Cetera

2013

start: godz. 20:00 • bogate menu • wspaniała zabawa do białego rana!

Słupsk, ul. Kaszubska 18
tel. 59 841 16 05, www.et.cetera.pl, biuro@et.cetera.pl

USŁUGI DEKARSKIE

ul. Wierzbowa 3

Firma oferuje:

**Pokrycia dachowe - kompletne
Rozbiórki azbestu z utylizacją
Inne roboty dekarские**

tel. (059) 842 12 77

kom. 602 635 530

Najlepszy chleb w Słupsku

Piekarnia „Pod Klonem”
ul. Lutosławskiego 7a



200 tysięcy

Radziecka interwencja kosztowałaby życie 200 tysięcy Polaków - oceniła CIA w odtajnionych materiałach. Wiadomość z Langley oznacza, że wprowadzając stan wojenny, generał Jaruzelski ocalił tyle istnień ludzkich, ale zaślepieni hunwejbini z IPN oraz prawicowi politycy i żurnaliści uważają inaczej.

Wydaje im się, że w 1981 roku mógł powstać rząd Solidarności, zmienićby się ustrój, a Polska weszłaby do NATO i Unii Europejskiej. Sądzą też, że Breżniew, Kulikow, Ustinow byli aniołami miłującymi Zachód i Wałęsę, a tylko ich podkomendni grzejący silniki w czołgach fałszywie interpretowali płynące z Moskwy różkazy.

Ówczesne kierownictwo bloku radzieckiego dobrze wiedziało, co należy zrobić, aby nie dopuścić do przerzutów „polskiej choroby” na zdrowe kraje socjalizmu. Recepta wychodzenia z „morderczego uścisku kontrewolucji” była już kilkakrotnie wypróbowana, a o Gorbaczowie nikt jeszcze nie słyszał. Marszałek Kulikow, zgodnie ze słowami Breżniewa, dysponował „planami na każdą okazję”, a raporty płk. Kuklińskiego nie pozostawiają wątpliwości, że Związek Radziecki miał wystarczające siły i wolę, aby Polskę spacyfikować. Solidarność zostałaby strącona, a nowe cmentarze krwawychby przez lata, wyklinając ówczesnych przywódców za grzech zaniechania.

Wojciech Jaruzelski uchronił Polskę przed przerażającą tragedią, ratując także tych, którzy są dzisiaj jego zaciekłymi wrogami. Stąd też pełne szacunku słowa Jana Pawła II, o których przypomniał Jacek Gawroński. Włoski eurodeputowany w specjalnym liście napisał, że papież w rozmowach z nim wypowiadał się o generale z wielkim szacunkiem, nazywając go polskim patriotą. Mimo to rozmaite chłystki nie tracą żadnej okazji, aby mścić się na zesłańcu i frontowym żołnierzu, który najpierw uratował Polskę przed krwawą łaźnią, a następnie doprowadził do Okrągłego Stołu i transformacji ustrojowej o kluczowym znaczeniu.

Pomniki Józefa Piłsudskiego stoją wszędzie. Na Jaruzelskiego leje się błoto, bo taka jest aktualna moda i potrzeba polityczna. Przywołuję te dwie postaci, bo losy marszałka i generała w kilku miejscach są podobne. Obaj byli na zesłaniu w głębi Rosji, reprezentowali ideały lewicy społecznej i uciekli się do użycia wojska na użytek wewnętrzny. W tym ostatnim przypadku z zasadniczo różnymi skutkami.

Leszek Miller



Zamach stanu Piłsudskiego kosztował prawie 400 zabitych i 920 rannych. Był początkiem dyktatury i brutalnej walki z opozycją. Aresztowano wybitnych polityków, w tym premiera Wincentego Witosa, i znęcano się nad nimi w twierdzy brzeskiej. Nieposłuszni politycy, oficerowie i generałowie byli więzieni, a w przypadku Włodzimierza Zagórskiego skrytobójczo mordowani. Rządy sanacji skończyły się wrześniową katastrofą o niewyobrażalnej skali.

Stan wojenny Wojciecha Jaruzelskiego pociągnął za sobą 14 ofiar. Nikt z internowanych przywódców Solidarności nie był bity i torturowany. Po pięciu latach od 13 grudnia w Polsce nie było już więźniów politycznych, a mordercy księdza Popiełuszki zostali osądzeni i ukarani. Rządy generała skończyły się obradami przy Okrągłym Stole i wejściem Polski na drogę sukcesu i demokracji. Przyjdzie czas, że Polacy będą budować Jaruzelskiemu pomniki.

Leszek Miller

przez te kilka lat udało mi się nawiązać kilka cennych kontaktów, a i wiedza moja odnośnie organizacji klubu była coraz większa, to Prezes Andrzej Twardowski zaproponował mi stanowisko menadżera. Dotąd nie było w naszym klubie takiej osoby więc miałem szansę się wykazać i kontynuować swoją pasję już w większym zakresie i jeszcze bliżej „Czarnych”.

Ola: Co właściwie należy do obowiązków menadżera? Jak teraz wygląda Twoja rola w Klubie?

Marcin: Stanowisko Generalnego Menadżera to dość obszerny zakres pracy. Począwszy od pomocy



dwa lata byłem po prostu wiernym fanem i zwykłym członkiem Klubu, później koledzy wybrali mnie na „Prezesa”. Dodam, że wówczas nie było to aż tak sformalizowane stanowisko jak dzisiaj.

Ola: Rozumiem, że przez kolejne kilka lat spędzonych w klubie Twoja pasja nie wypaliła się?

Marcin: Zdecydowanie nie, chyba w pewnym momencie poczułem niedosyt. W związku z tym, że

Dr House

Z Marcinem Sałatą generalnym menadżerem Energi Czarnych Słupsk o koszykówce i nie tylko rozmawia Ola Kido.

Ola: Witam, Na początek opowiedz proszę jak wyglądały Twoje początki związane z koszykówką.

Marcin: Moja pasja zaczęła się w już w roku 1989. Miałem wtedy zaledwie 6 lat. Mój kuzyn, który był zawsze dla mnie jak starszy brat, zaczął zabierać mnie na treningi koszykarzy, które prowadził wówczas Pan Mirosław Lisztwan. Zараziłem się już wtedy tą dyscypliną i oczywiście za zgodą rodziców, zacząłem chodzić również na mecze. Na początku nie na wszystkie, natomiast od 1993 roku starałem się już nie opuszczać ani jednego meczu.

Ola: Jak dalej potoczyły się Twoje losy? Wiem, że brałeś czynny udział w Klubie Kibica.

Marcin: Tak, to prawda, ale zanim wstąpiłem do Klubu to sam próbowałem swoich sił na parkiecie. Wielką motywacją był dla mnie powrót Michała Jordana. Wtedy to nastąpiła „gorączka” koszykówki tu w Polsce. Niestety w mojej osobistej karierze sportowca zabrakło wzrostu i... talentu więc zająłem się czystą teorią. Zacząłem podpytywać tu i ówdzie, poznałem tajniki taktyczne tego sportu. Często rozmawiałem z trenerami będącymi w Słupsku. Bardzo dużo nauczył mnie zarówno trener Lisztwan, jak i trener Jerzy Olejniczak. Moją pasję i chęć zdobywania wiedzy docenił na początku Pan Roman Sikorski i zaproponował mi członkostwo w Klubie Kibica. Pierwsze

Mikołajkowy turniej szachowy

W Szkole Podstawowej nr 2 odbył się Mikołajkowy Turniej Szachowy. W turnieju wzięło udział 46 młodych szachistów ze Słupska oraz Tuchomia. Pomimo niesprzyjającej aury, dużych opadów śniegu i wielu imprez dla dzieci odbywających się tego dnia w Słupsku, frekwencja może się podobać.



Turniej zorganizowany został przy współpracy ze Szkołą Podstawową nr 2, Szkołą Podstawową nr 6 (realizującą program „Dobre wsparcie na starcie”) oraz Słupskim Szkolnym Związkiem Sportowym. Zawody sędziował Michał Narkun.

Rywalizacja odbywała się w dwóch grupach. W pierwszej grali doświadczeni szachiści, druga była przeznaczona dla dzieci z rocznika 2005 oraz młodszych. W grupie A rozegrano 9 partii tempem po 15 minut dla zawodnika, w grupie B walka trwała na dystansie 7 rund tempem po 10 minut.

Turniej główny wygrał Leopold Bedka, który zgromadził 8,5 pkt



w selekcji zawodników, poprzez pomoc trenerowi w budowaniu drużyny, organizowanie pracy w siedzibie Klubu, po pomoc w pozyskiwaniu sponsorów, co za tym idzie pieniędzy dla drużyny. Jest to dość duży wachlarz obowiązków ale oczywiście na tym nie koniec. Należą również do mnie takie czynności jak opieka nad zawodnikami zagranicznymi. Wiąże się z tym zarówno zapewnienie mieszkania, jak i czuwanie nad ich zdrowiem i żartobliwie ujmując dbanie o ich „zachcianki”. Oczywiście dzięki temu mam szansę rozwijać swoje umiejętności w najróżniejszych dziedzinach życia, jak chociażby w medycynie. Ostatnio nawet zyskałem przydomek „Dr House” (śmiech).



i wyprzedził drugiego w klasyfikacji Dawida Jaroszewicza (8 pkt). Trzecie miejsce zajął Jakub Rynkowski, czwarty był Michał Gulbiński. W turnieju brało udział kilku debutantów, którzy ze względu na wiek nie mogli zagrać w grupie B. Aż 15 zawodników posiadało kategorie szachowe, zwycięzca turnieju może dodatkowo pochwalić się rankingiem międzynarodowym ELO.

W grupie dziecięcej z kompletem punktów zwyciężył Karol Juchniewicz, a kolejne miejsca zajęli: Mikołaj Zdunek, Grzegorz Bednarz

i Aleksander Kowalski. Aleksander był najmłodszym uczestnikiem zawodów z rocznika 2006.

Kolejne zawody szachowe zaplanowałem na styczeń. Najprawdopodobniej ruszę z rozgrywkami Słupskiej Szkolnej Ligi Szachowej, która w zeszłym roku przyciągnęła przed szachownicę ponad 100 osób z dwóch województw. Poszukuję sponsora tytularnego, który zdecydowałby się sfinansować nagrody. Zainteresowane osoby oraz firmy proszę o kontakt.

Wesołych Świąt!

Michał Narkun
narkun@szachyslupsk.pl
tel. 600-288-390

Ola: Oznacza to, że musisz być w gotowości 24 godziny na dobę. Jak radzi sobie z tym Twoja rodzina? Ciągłe wyjazdy i zapewne nocne telefony. Jak udaje wam się to pogodzić?

Marcin: Prawdę mówiąc mam niesamowicie wyrozumiałą żonę. Oczywiście ona też się czasami denerwuje, zwłaszcza w sytuacji, gdy o godzinie 23 dzwoni do mnie jeden z zawodników i mówi, że w mieszkaniu żarówka mu się przepaliła. Na szczęście oboje potrafimy obrócić te różne sytuacje w żart i z czasem opowiadać je sobie jako zabawne anegdoty. Żona wie, że taką mam pracę i czasem po prostu trzeba zagryźć zęby.

Ola: Wiem już, że żonę masz bardzo tolerancyjną a jak go-

dzisz z takim zawodem rolę taty?

Marcin: Na pewno brakuje mi często ojca, ale staram się to wynagradzać moim dzieciakom w każdy możliwy sposób. Często jestem poza domem, ta praca wymaga ciągłych wyjazdów i wiem, że nie da się nadrobić tego czasu, ale staram się jak mogę. Mój 4-letni Syn powoli zaraża się moją pasją do koszykówki więc mam nadzieję, że jak będzie nieco starszy to mnie zrozumie.

Ola: I tego Ci życzę. Dziękuję za rozmowę i życzę sukcesów w dalszych działaniach.

Marcin: Dziękuję i składam wszystkim Czytelnikom „Mojego Miasta” najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne.

KRZYŻÓWKA NR 21 - SYNTEZA

1		2		3		4	5		6
				7					
8	9		10			11			
12									
						13		14	
15		16							
		17			18		19		20
21					22				
		23							
24					25				

Z przedstawionych poniżej wyrazów należy ułożyć krzyżówkę.
4 literowe: ABEL, ANAA, APEL, BLEF, DRES, ENDO, FINN, HAFT, INEZ, ISNA, RYTM, RZUT, SKRA, TAKT, YUAN, ZNAK.
5 literowe: ANZIN, BLAIR, EFEKT, EMESA, ILAWA, KWANT, NASSA, TĘTNO.
8 literowe: FILOMACI, HARCERKA, KOSZULKA, MUSZKIET.

SUDOKU nr 21

			6		5		9		2
	7	1	9		3				
4					2	7			8
					4	2			
1		9		6	8	5			
6		4	2			8	9		
9			8	4					7
7					1	4	8		
5		8		3		1			

Wypełniamy planszę w taki sposób, aby w każdym wierszu i w każdej kolumnie oraz w każdym kwadracie 3x3 znalazły się cyfry od 1 do 9 przy czym cyfry te nie mogą się powtarzać w żadnym wierszu, kolumnie i zaznaczonym kwadracie 3x3.
Rozwiązania krzyżówki i łamigłówki sudoku nr 21 prosimy przelać do dnia 12 stycznia 2013 roku listownie (decyduje data stempla pocztowego) na adres redakcji 76-200 Słupsk ul. Wierzbowa 4. lub e-mailem na adres obecny@poczta.onet.pl Wśród autorów poprawnych rozwiązań rozlosujemy nagrodę książkową.
Nagrodę za poprawne rozwiązania z nr 19 gazety wylosowała: Dagmara Siwek ze Słupska. Nagrodę przesłamy pocztą.

HOROSKOP

wrózka Rafała



BARAN
21.III - 20.IV

Najlepiej zrobisz, jeśli skupisz się na jednym, konkretnym celu. Zaufaj swojej intuicji, nie szukaj oparcia na zewnątrz, a spokojnie rozwiążesz problemy. Z finansami nie będzie źle, ale możesz się postarać by było o wiele lepiej. Musisz tylko bardziej bezkonfliktowo układać sobie stosunki ze współpracownikami.



BYK
21.IV - 20.V

Powinieneś zadbać o kondycję psychiczną i fizyczną oraz postarać się nie ulegać depresjom. Nie lekceważ nawet drobnych przebiegów i unikaj większych skupisk ludzi. Może Ci się wydawać, że w pracy sytuacja trochę Cię przerasta i masz za dużo na głowie. Nie wściekaj się ani nie wpadaj w panikę. Nie wszystkie sprawy są tak bardzo istotne, jak inni próbują Ci wmówić.



BLIŹNIĘTA
21.V - 21.VI

Nie jest to najlepszy czas, jeżeli chodzi o zawodowe obowiązki, no ale przecież nie samą pracą człowiek żyje. Na szczęście kondycja i zdrowie będą dopisywać. Podtrzymuj więc dobrą formę. Uprawiaj niezbyt forsujące dyscypliny sportu, zapoznaj się z żywieniowymi nowinkami. Nie zapomnij również o spacerach i odpowiednio długim śnie.



RAK
22.VI - 22.VII

Jeśli w uczuciach było ostatnio pod górę, teraz nareszcie poczujesz się szczęśliwy, a droga przez życie w pojedynkę, stanie się tylko niemiłym wspomnieniem. Jeżeli coś Cię trapi, to zasięgnij opinii życiowej Ci osoby. Razem bez problemu wymyślicie dobre rozwiązanie. W końcu, co dwie głowy, to nie jedna. Unikaj wszelkich używek, przede wszystkim alkoholu.



LEW
23.VII - 22.VIII

Będziesz mieć ambicje i dużo energii, by je wcielić w życie. Nie obejdzie się jednak bez drobnych kłopotów. Możliwe jakieś dolegliwości zdrowotne, a co za tym idzie gorsza forma fizyczna lub niespodziewane zdarzenia, które trochę pokrzyżują Twoje plany... Musisz więc obmyślić plan minimum i zaraz na początku tygodnia podjąć ważne decyzje.



PANNA
23.VIII - 22.IX

Wszystko, co będzie trzeba, zrobisz bez zbędnej zwłoki. Jeżeli marzą Ci się jakieś zmiany w życiu zawodowym, to nie działaj pod wpływem chwili. Masz zielone światło dla wszystkiego, co jest zabawne, miłe, pożyteczne i co niekoniecznie służy zarabianiu na życie. Pamiętaj tylko, że łatwo jest zranić najbliższą osobę, a naprawić wyrządzoną krzywdę już nie jest tak prosto.



WAGA
23.IX - 22.X

Będziesz przyciągać ludzi i zawrzesz interesujące znajomości. Nie narzucaj sobie żadnych ograniczeń, nie bój się najsłynniejszych marzeń i nie zwalnij tempa. Pieniądzy nie powinno zabraknąć. Z powodzeniem możesz również załatwiać wszelkie sprawy urzędowe i zawierać umowy. Układ planet sprawi, że będziesz mógł przenosić góry.



SKORPION
23.X - 21.XI

To świetny moment do rozpoczynania nowych przedsięwzięć, zarówno zawodowych, jak i osobistych. Masz również zielone światło do inwestycji we dwoje. Ciesz się tym, że masz niewielką konkurencję i korzystaj z okazji. Śmiało bierz się za sportowy trening lub dietę wymagającą silnej woli. W weekend szykują się spotkania towarzyskie, służbowe i rodzinne.



STRZELEC
22.XI - 21.XII

Nie powinno być powodów do narzekania. Będziesz w świetnej kondycji psychicznej. Z łatwością doprowadzisz do finału rozpoczęte przedsięwzięcia. Każdego przekonasz do swojego zdania i sprawisz, że bez zastrzeżeń podzieli Twoje poglądy. Pozbędziesz się zaległości w pracy i tym samym unikniesz pretensji ze strony przełożonych. Przemysł wszystko dokładnie i wykorzystaj dobrą passę.



KOZIOROŻEC
22.XII - 19.I

Planety będą Twoim sojusznikiem w pracy intelektualnej, podejmowaniu istotnych decyzji w ważnych sprawach i rozwiązywaniu problemów. Możesz znaleźć mądre wyjście z prozaicznych kłopotów dotyczących dnia codziennego. Talenty towarzyskie, osobisty urok, poczucie humoru - tych atrybutów Ci nie zabraknie. Zresztą będzie niejedna okazja, by je wykorzystać.



WODNIK
20.I - 18.II

Nie będziesz przez los szczególnie rozpieszczany, ale większych pułapek również Ci oszczędzi. Twoja cierpliwość może zostać wystawiona na próbę. W pracy będziesz w swoim żywiole. Możesz stanąć wobec problemów, które tylko Ty będziesz w stanie rozwiązać. Jeśli masz skłonność do tycia, to weź się za siebie i uważaj na to co jesz.



RYBY
19.II - 20.III

Dobrze będzie wystartować z nowymi przedsięwzięciami. Jeśli masz w zanadrzu jakiś ciekawy pomysł - zaufaj swojej intuicji i od razu wprowadź go w życie. Pojawi się okazja, by zasilili rodzinny budżet większą sumą. Dopisze Ci zdrowie i dobry nastrój, a aura nie zniechęci Cię do wyjścia z domu.

Humor – Choinka

- Kupiłeś już coś pod choinkę?
- Tak, stojak.

Świąteczny instynkt samozachowawczy podpowiada:
1. Kupić wszystkim swoim dzieciom jednakowe zabawki.
2. Kupić żonie i kochance jednakowe perfumy.

Z instrukcji:
Choinka składana:
- Szkielet - 1 szt.,
- Gałązki - 46 szt.,
- Igły - 13543 szt.,
- Klej montażowy - 3 litry.

Świąteczna rozmowa:
- Mam! Mam! Choinka się pali!
- Ile razy Ci mówiłam, nie mówi się pali tylko świeci.
- Mam! Mam! Firanki się świecą.

Przychodzi mały Pawełek z przedszkola. Buzia cała podrapana. Aż przykro patrzeć.
- Co się stało, Pawełku? - pyta mama.
- Aaaaa... Tańczyliśmy wokół choinki. Dzieci było mało, a jodelka spora...

Dwie przyjaciółki blondynki wybrały się do lasu po choinkę. Po kilku dobrych godzinach spędzonych na szukaniu drzewka zrezygnowana koleżanka mówi do drugiej:
- Wiesz co Kochana? Chyba musimy wyciąć pierwszą lepszą, niech już będzie bez bombek i wracajmy do domu.

Dresiarz jest jak choinka:
- może nie być zielony,
- może nie mieć szpilek,
- może nie mieć bombek,
- może nie mieć szpica i podstawki,
Ale łańcuch mieć musi!

PODPATRZONE



Danusiu - pamiętaj, miej teraz na wszystko uszy i oczy szeroko otwarte. Fot. Jan Maziejuk.



Tym razem narada Świętych Mikołajów z Laponii odbyła się w słupskim Starostwie 6 grudnia, w dniu imienin Szeffa. Postawiono zadania adeptom sztuki wręczania upominków z zaleceniem, aby każde dziecko otrzymało prezent. Specjalne przemówienie na ten temat wygłosił ambasador Świętego Mikołaja na powiat słupski Sławomir „Mikołaj” Ziemiałowicz. Fot. Jan Maziejuk.

Nie zwlekaj! Już dziś zaplanuj swoją reklamę

w dwutygodniku MOJE MIASTO

Oto najprostszy cennik reklam:
Jednostką reklamową jest jeden moduł posiadający wymiary: szer. 42 mm i wys. 29 mm, strona liczy 60 modułów: 6 kolumn i 10 wierszy, cena 1 modułu wynosi: 29 zł. 28 gr. (z VAT).
Szczegóły reklamy prosimy uzgadniać pod telefonem 609 781 705 lub e-mail obecny@poczta.onet.pl

to pewny sposób na dotarcie do odbiorców Twojej oferty

Moje Miasto bezpłatny dwutygodnik
Wydawca: Agencja reklamowo-wydawnicza Moje Miasto
Adres wydawcy i redakcji:
76-200 Słupsk, ul. Wierzbowa 4
Kontakt tylko przez:
Tel. kom.: 609 781 705
e-mail: obecny@poczta.onet.pl
www: mojemiasto.słupsk.pl
Redaguje gazetę: zespół
Redaktor naczelny: Andrzej Obecny
Druk: Drukarnia POLSKAPRESSE sp. z o.o. w Gdańsku
Nakład: 5000 - 10000 egz.
Znak graficzny, nazwa i wszelkie prawa zastrzeżone. ©2012

MOJE MIASTO

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, tekstów sponsorowanych oraz listów i opinii Czytelników. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do ewentualnych skrótów tekstów przyjętych do publikacji. Poglądy, opinie i przekonania autorów wyrażone przez nich w artykułach nie są opiniami redakcji i wydawcy.

Przedruk lub publikacja w każdej innej postaci materiałów drukowanych w czasopiśmie „Moje Miasto”, tylko za zgodą redaktora naczelnego.

Kolacja z Taxi 191-91

15 grudnia minęło 20 lat od powstania w Słupsku Radio Taxi MPT. Do historii i Jubileuszu wrócimy w następnym wydaniu „Mojego Miasta”, natomiast dzisiaj towarzyszymy Państwu Elżbiecie i Adamowi Urbańskim, klientom popularnej Taxi 191-91 na kolacji w restauracji „et Cetera”. Państwo Urbańscy są pierwszymi laureatami stałego, (do końca karnawału) cotygodniowego konkursu dla klientów korporacji. Zostali wylosowani i zaproszeni na kolację.

Zanim na stół podano „Krem z brukwi na gęsinie”, „Roladę drobiową w sosie borowikowym z puree i warzywami”, napoje i deser poprosiliśmy panią Elżbietę o odpowiedź dlaczego wybiera Taxi 191-91?

Elżbieta Urbańska: Może zaczęć od cytatu: „Po cóż innego żyjemy, jeśli nie po to, by nawzajem ułatwiać sobie życie”. Uważam, że właśnie Taxi 191-91 od 20. lat nic

innego nie robi, tylko ułatwia mieszkańcom naszego miasta życie, szczególnie takim osobom jak np. - ja, które wolą być wożone, niż same jeździć.

Przy pomocy korporacji załatwiam szereg innych spraw, jak zakupy na telefon, jak powrót z imienin i innych uroczystości, kiedy nie można samemu usiąść za kierownicą i nie trzeba się z mężem licytować, kto nie spożywa alkoholu.



Przez te 20 lat bywało z tym korzysztaniem różnie, ale sam fakt, że to nasze Taxi przez tak długi okres istnieje, gdy inni pojawiali się i znikali, świadczy o tym, że właśnie tak-sówkarze z MPT potrafili przewy-

ciżyć trudności, dostosowywać się do wymagań klientów. Gołym okiem widać coraz lepsze samochody, zadbane i pachnące wnętrza pojazdów. Miłe panie i mili panowie za kierownicą.

Cieszę się, że miałam szczęście wylosować udział w uroczystej kolacji w restauracji „et Cetera”. Jestem tutaj pierwszy raz i jestem mile zaskoczona. Po kolacji pozwolę sobie do pana przedzwonić i powiedzieć czy potrawy swoim smakiem dorównują wspaniałemu wystrojowi.

I jeszcze jedno - bo jestem gadułą. Pragnę z okazji zbliżających się Świąt i Nowego Roku złożyć wszystkim pracownikom korporacji spokoju, radości w nadchodzącym Nowym Roku. Wiem, że święta, sylwester i pierwszy stycznia to czas Waszej pracy, dlatego wszystkiego najlepszego w całym 2013 roku.

Andrzej Obecny: Po kolacji pani Elżbieta pochwaliła również potrawy serwowane na kolacji. Nie było to dla mnie zaskoczeniem, bowiem nie jeden raz miałem okazję spożywać dania w restauracji „et Cetera. (ao)

KONKURS TAXI MPT ORAZ RESTAURACJI ET CETERA

MENU NA KOLACJE DLA DWOJGA

ZUPY

Rosół królewski z kluseczkami
Krem z brukwi na gęsinie
Krem z pomidorów z grzanką

DANIA GŁÓWNE

Rolada drobiowa w sosie borowikowym z puree i warzywami

Pierogi nadziewane mięsem gęsim

Dorsz podawany z opiekanymi ziemniakami i kiszoną kapustą

A wiatr usiłuje swoim, zaczarowanym szeptem opowiedzieć o bogatej wsi, leżącej u ujścia rzeki Chelst do Bałtyku, która przed wiekami tętniła życiem, by nagle opustoszeć i zamilknąć na zawsze. To jej nagłe milczenie musiało być jakoś wytłumaczone. Jedni mówią, że Głewice zniszczył olbrzym - Stolem, którego oszukał młody kowal. Inni twierdzą, że mieszkańców zgubiło bogactwo i zauroczenie wyścigami konnymi.

A było to tak... Bogata była wieś Głewice. Bogaty był jej wójt. Siedział pewnego, pięknego dnia przed domem i z zadowoleniem zacierał ręce. Dumny był z siebie, zadowolony ze świata. W jego oborze stało w długich rzędach dorodne bydło. Piękne, młode konie rozpierała energia, gdy ciągnęły bryczkę z wójtem i jego rodziną do kościoła w Sarbsku. A wójta aż kusilo, by strzelić z bata i z głębi serca wykrzyknąć:

Pędźcie maluskie, przegońcie wiatr!

Nie robił jednak zawodów z wiatrem, bowiem urzędowej osobie wypadało zachować powagę. Zwłaszcza, że była ona poparta nielichym bogactwem, schowanym pod łóżkiem w okutej żelaznej skrzyni. Jednym słowem - wójt z Głewic był najbogatszym i najszcześliwszym człowiekiem we wsi. Jedynie kłopot sprawiała mu córka - jedynaczka, która wyrosła piękna, jak róża i tak jak kolce kwiatu niedostępna. Wszędzie i wzdłuż pomorskiej krainy rozeszła się wieść, że piękną Barbarę wójt chciał

Poczytaj mi babciu Zagłada Głewic

Śladów po tej wsi próżno szukać na mapie. Zniknęła z powierzchni ziemi, tak samo nieodwracalnie jak Stara Łeba. Pochłonęła ją żartoczna biała wydma, która już nie jedną chatę miała na sumieniu i niejedną wieś. Czasami przekorny wiatr odłoni spod białego piasku fragment dachu, kawałek ściany. Zadziwią się ludzie, skąd tutaj, na pustkowiu wokół jeziora Sarbsko wzięły się resztki ludzkich siedzib?

złotliwością, za złotliwość, ale w porę się zmiarkował i ugryzł w język. Zamiast wyśmiać młynarzowe siwki, tylko żartobliwie stwierdził:

- Ależ młynarzu! Ty sam nie wierzysz w to, co mówisz!

- Jeszcze się przekonamy, czyje konie mocniejsze i szybsze! - odpowiedział zacietrzewiony młynarz i opuścił chałupę wójta.

Nadszedł dzień wesela. Drużba obeszła wszystkie chałupy we wsi i zaprosił głewiczian na ślub. Przed domem wójta stał długi rząd wozów. Wystrójone gospodynie nerwowo rozglądały się wokół, a gospodarze sprawdzali, czy aby ich wozy dostatecznie paradnie się prezentują. Na dany przez wójta znak, orszak weselny ruszył do Sarbska, gdzie w kościele już wszystko było przygotowane do wspaniałej, ślubnej ceremonii. Na czele długiego sznura wozów jechali muzycanci, którzy nie



żalowali sił, by weselników rozbawić. Za nimi jechał wóz z panną młodą i druhnami. Towarzyszył mu konno orszak drużbów pana młodego. Piękne rumaki śniły wypucowanymi zadami i podrzucały grzywami, pokazując wplecione w nie wstążki. Za przyjaciółmi pana młodego ciągnął się długi korowód gości weselnych.

Po drodze trzeba było przejechać rzeczkę Chelst, której wody parły do morza. Po drewnianym mostku wesółym rytmem stukali końskie kopyty. Wszyscy goście byli w świetnym humorze. Dowcipkowali i śmiali się serdecznie. Przygotowana w Sarbsku ceremonia ślubna odbyła się, zgodnie z odwiecznymi zwyczajami. Piękna panna młoda i urodziwy pan młody byli na ustach wszystkich. Prosto z kościoła wójt powoził wszystkich gości do karczmy. Gruby karczmarz z uciechy aż zacierał dłonie. Tyle wina i gorzałki, ile zamawiali weselni goście nie sprzedałby i przez rok! Wykosztował się wójt! Ciałemu światu chciał pokazać, jakie bogactwo za nim stoi. Muzycanci ostro różnili, a goście rozchylali się na całego. Dziewczyny, jak kolorowe baki kręciły się w tańcu. Młodzieńcy obcasami wybijały rytm skocznych melodii. Ściany karczmy drżały od głośniejszej muzyki, śpiewów i tańca. Wypełniał ją gwar, śmiech i ruch. Oczy weselnikom błyszczały, policzki purpurowiały. Nikt o niczym innym nie myślał, tylko o zabawie. Nikt też nie zauważył, kiedy poczerniało niebo i nadciągnęła potężna burza. W karczmie było wesoło. Wokół karczmy szalała ulewa. Podmuchy wiatru gęły drzewa, a błyskawice rozświetlały niebo - czarne jak smoła. Grzmoty wstrząsały powietrzem, budząc przerażenie ludzi i zwierząt. Ściana wody spadała na ziemię, zamieniając wszystkie wgłębienia najpierw w kałuże, a później w coraz większe rozlewiska.

Zapamiętali w zabawie goście weselni, nic o burzy nie wiedzieli. Przerwali zabawę, gdy ojciec panny młodej dał znak, że pora wracać do wsi, gdzie czeka jeszcze weselna uczta u niego w domu. Niechętnie opuszczali goście karczmę. Wsiadali na wozy w ulewny deszcz. Ponieważ nie mogli po ciemku rozpoznać siły rozpętanego żywiołu, nie zdawali sobie sprawy z zagrożenia. Rozgrzani tańcem potrakowali deszcz, jako przyjemną ochłodę dla rozgrzanych głów. Nie zauważyli nawet, że konie są niespokojne. Podpity młynarz był wojowniczo nastawiony. Kiedy wtoczył się na wóz i chwycił lejce w dłonie, zawołał do wójta:

- Hej, wójcie! Czy dobrze dziś nakarmiłeś szkapę? Będą się mogły wykazać szybką jazdą! Założę się z tobą o sto talarów, że moje siwki wyprzedzą twoje szkapę i będę przed tobą w Głewicach!

Podniecony wójt dał się sprowokować.

- Jeżeli zamierzasz się pozbyć pie-niędzy, chętnie je od ciebie wezmę! - odparł złotliwie.

No i zaczęła się szaleńcza gonitwa, jakiej nikt jeszcze nie widział! Kiedy konie wójta i młynarza ruszyły w obłądny galopie, innych koni nie dało się powstrzymać. Jak stado szatanów popędzili weselni goście w ciemną, ulewną noc. Wozy tańczyły po wyboistej drodze, a rozbawieni goście trzymali się kurczowo, by nie wylecieć w powietrze. Krzyki woźniców zmuszające konie do jeszcze szybszego biegu mieszały się z chichotem kobiet. Wydawało się, że ludzie i przyroda wpadli w obłąd. Mimo ciemności, konie gnały z siłą wiatru. Zdawało się, że w oka mgnienia weselnicy osiągnęli znajomą przeprawę przez mostek na rzece Chelst. Ale rzeka już nie była



znajoma. Gigantyczna ulewa zerwała mostek i uczyniła z małej rzeczki, wielką, straszną rzekę. Zasłepieni wielkim wyścigiem, głewiczanie nie dostrzegli, że mostek zniknął. W pełnym galopie wpadały wozy do głębokiej, wartkiej wody. Przemieszczały się w wodzie końskie i ludzkie ciała. Ulewa tłumiała krzyki strachu. Wodna toń zabierała cały weselny orszak. Zwolna milkiły nawoływania... Kiedy słońce wychyliło rankiem, nieśmiało zza ciężkich chmur, nad groźnym, rozbuchanym nurtem Chelstu panowała tylko przeraźliwa cisza. W Głewicach czekały na gości nakryte stoły w domu wójta. Czekwały na powrót weselników dzieci i starcy. Jednak nikt na ucztę nie przyjechał.

Próżno czekali. Dopiero następnego dnia odkryto katastrofę. Na brzegu rzeki woda zostawiła ślady nocnego szaleństwa - połamane wozy, strątowane ciała. Dzieci i starcy ogarnęło przerażenie. Ci, co pozostali przy życiu, postanowili opuścić miejsce zbiorowej śmierci. Spakowali dobytek i ruszyli przed siebie, szukać nowej siedziby. Opuszczona wieś powoli zarastała trawą, zapadły się domostwa. Podstępny piasek ruchomych wydmy przywłaszczał sobie miejsce, w którym kiedyś żyli głewiczanie. Nawet nazwę wsi, z biegiem lat, zapomniano.

Ale jeżeli traficie nad jezioro Sarbsko, może właśnie przed wami piasek odłoni tajemnicę zaginionej wsi? Okoliczni mieszkańcy twierdzą, że ona nadal istnieje i wystarczy cierpliwie poczekać na bardzo silny wiatr od morza, by cała wieś wyłoniła się spod piasku. Czy jesteście wystarczająco cierpliwi?

Jolanta Nitkowska-Węglarz